

**Karol Libelt.**

Tania Biblioteka dla Wszystkich.

No 1.

*467  
yio*  
KAROL LIBELT.

# O MIŁOŚCI OJCZYZNY

z przedmową

Władysława Korotyńskiego.

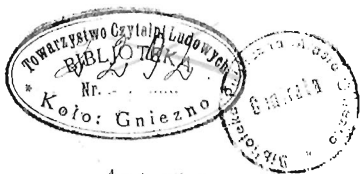


WARSZAWA.

Nakładem Spółki Wydawniczej  
JAN ROWIŃSKI I ADAM SOBIESZCZAŃSKI.

Hoża 16.

*P 418*



106062

## Przedmowa.

---

Życie publiczne i umysłowe w Królestwie i na Litwie zamarło całkiem po stłumieniu powstania listopadowego, w Galicji zaś ledwie tlało w lodowatych kleszczach germanizmu. Godność piastuna ducha narodowego przeszła z kolei na Wielkie Księstwo Poznańskie, w którem ucisk polskości był wtedy stosunkowo najslabszy. Jakoż Wielkopolska prawie przez ćwierć wieku pracowała chlubnie za siebie i za innych, nie dopuściła przerwania wątku myśli narodowej, stała się ogniskiem, z którego promieniowało ciepło i światło na inne dzielnice.

Tą pracą zbiorową kierowali głównie dwaj wiekopomni mężowie: Karol Marcinkowski i Karol Libelt. Obadwaj wyrosli z ludu: Marcinkowski był synem szynkarza, Libelt — synem szewca. Obadwaj dzięki własnej i rzetelnej zasłudze zajęli przodujące stanowiska w narodzie: starszy Marcinkowski został przywódcą stronnictwa zachowawczego, młodszy Libelt — stronnictwa postępowego. Cel mieli wspólny i jedyny: szczęście ojczyzny, chociaż więc dążyli do niego odmiennemi drogami, nie przeszkadzali sobie wzajem, raczej się dopełniali, prześcigając się w służeniu ludzkości.

Karol Libelt urodził się w Poznaniu, z ubogich rodziców, dnia 8 kwietnia 1807 roku. Straciwszy w młodości ojca, o własnych siłach ukończył gi-

mnazjum N. P. Maryi, poczem udał się na uniwersytet berliński, gdzie słuchał wykładów filozofji i matematyki, zarabiając jednocześnie lekcjami na życie. Otrzymał stopień doktora filozofji i medal złoty za napisaną po łacinie rozprawę o wszechbóstwie (panteizmie), żądny jeszcze wiedzy, w roku 1829 pojechał do Paryża. Tam zaskoczyła go wiadomość o wybuchu rewolucji w Warszawie. Młody uczoney podążył wnet na plac boju, zaciągnął się, jako artylerzysta, do korpusu generała Różyckiego i odbył całą kampanję 1831 roku, a że nie szczędził w niej sił i zdrowia, świadczy fakt, że otrzymał od wodza krzyż złoty *Virtuti militari*.

Po upadku powstania schronił się do Ks. Poznańskiego, osiadł na wsi, ożenił się i oddał się gospodarstwu, przeplatanemu zajęciami naukowemi. Skoro ustalo śledzenie i ściganie uczestników powstania, zamieszkał w Poznaniu, próbując utrzymać się z nauczycielstwa. Wdzięczniejszą atoli okazała się dla niego niwa piśmiennicza. W roku 1840 wypowiedział w Poznaniu kilka świetnych odczytów o estetyce i literaturze, dając początek szeregowi innych wykładów publicznych, które cieszyły się wielką wziętością i zastępowały poniekąd brak uniwersytetu polskiego. Jednocześnie umieszczał sporo rozpraw i artykułów po czasopismach poznańskich, jednając nimi coraz większe uznanie dla siebie.

W grudniu 1845 roku przyjechał do Poznania członek centralizacji czyli zarządu polskiego Towarzystwa demokratycznego w Paryżu, Ludwik Mierosławski. Przyjechał przygotować powstanie w trzech zaborach, uchwalone przez centralizację, która się składała z najszlachetniejszych ludzi, ale była źle powiadomiona o siłach wroga i rządziła się nietyle rozsądkiem, co uczuciem. Na naradzie, przez Mierosławskiego zwołanej, organizacja po-

znańska wybrała Libelta na członka przyszłego rządu narodowego.

Przedwczesny wybuch ugaszono w potokach krwi. W Królestwie, po bezowocnym napadzie powstańców na Siedlce, hr. Paskiewicz kilkadziesiąt osób skazał na śmierć lub wygnanie. W Galicji, gdzie powstańcy owdągnęli Krakowem, rząd austriacki popełnił na nich ciemne włościństwo i wywołał rzeź szlachty; w końcu rosjanie wkroczyli do prastarej stolicy i położyli kres istnieniu Rzeczypospolitej Krakowskiej, oddając ją w niewolę Niemców. W Wielkopolsce najmniej zdążono zdziałać: jedynie Trąmbozyński odznaczył się zuchwałym zamachem na Poznań. Policja pruska wnet schwytala Mierosławskiego i innych przywódców ruchu.

Libelt doznał tego samego losu i w lutym 1846 roku znalazł się w więzieniu, naprzód w Poznaniu, potem w Sonnenbergu, a wreszcie w Moabitcie berlińskim, obwiniony pospółu z innymi o zdradę stanu. Nim jednak wyrok ostateczny zapadł, w Berlinie wybuchła również rewolucja.

Od wieków ujarzmione ludy, podczas wojny przeciwko Napoleonowi ludzone obietnicami swobód, upomniały się wreszcie o swoje prawa. Zaniepokojony król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, zwołał 1847 roku do Berlina wszystkie sejmy prowincjonalne, mająco jeno głos doradczy, celem utworzenia z nich ogólnego sejmiku państwa, ale również tylko z głosem doradczym. Nadmienil przytem, że „nigdy nie dozwoli, aby pomiędzy monarchę i lud weisnęła się kartka papieru“ czyli konstytucja... Ale żądania konstytucji i rozszerzenia władzy sejmiku wciąż rosły, kiedy zaś dowiedziano się o tryumfie rewolucji paryskiej, lud berliński, dnia 18 marca 1848 roku, powznosił barykady na ulicach i rozpoczął walkę z wojskiem. Lubo zwycięstwo chyliło się ku stronie rządu,

król, przerażony widokiem bratobójczych mordów, skłonił się do ustępstw i wycofał ze stolicy załogę. Pomiędzy wielu innymi, stawiała się w zamku deputacja polska i upomniwała się o więźniów stanu. Dnia 20 marca rozwarły się wrota Moabitu i wypuścili na wolność Mirosławskiego, Libelta, Mateckiego i innych. Plun berlińczyków powitał ich z zapalem i poniósł na rękach przed zamek królewski, wydając okrzyki: „Niech żyje wolność! niech żyje braterstwo!”

W kilka dni później rozkaz gabinetowy uznał Ks. Poznańskie za prowincję polską, nakazał wszystkie urzędy w niej powierzać Polakom, a rekrutów pozostawiać w kraju i formować z nich pułki polskie. Gwoli przeprowadzenia tych reform, zjechał do Poznania generał Willisen i utworzył komitet obywatelski, do którego powołał arcybiskupa Przyłuskiego, hr. Mielżyńskiego, Libelta i kilku innych.

Libelt rozwijał wtedy gorączkową działalność polityczną. Brał czynny udział w komitetach i „Lidze narodowej polskiej,” przewodniczył sekcji polsko-szląskiej na zjeździe słowiańskim w Pradze Czeskiej, posłował na sejm Rzeszy Niemieckiej we Frankfurcie, walcząc słowem i piórem „za naszą i waszą wolność.”

Ale, niestety! po „wiosnie ludów” nastąpiła chmurna jesień. Groźba cesarza Mikołaja I. że rozkaże Paskiewiczowi zająć Ks. Poznańskie i przywrócić nad Sprewą powagę monarchizmu, zatrwożyła niepomalu rząd pruski. Zamieszki we Frankfurcie i skrytobójcze zgładzenie ze świata dwóch filarów konserwatyizmu, generała Auerswalda i księcia Lichnowskiego, dostarczyły pożądanego powodu do obostrzeń. Zagrożona utratą posad biurokracja pruska szczepiła tymczasem w lud przekonanie, że rewolucję szerzą w widokach własnych Polacy, Żydzi i Francuzi. Sejm berliński, mający uchwalić konstytucję, obradował już tedy w zmienionej

atmosfera. Z trudnością udało się polakom umieścić w projekcie konstytucyi zastrzeżenie odrębnych praw narodowych dla Ks. Poznańskiego. Natomiast olbrzymią większością głosów sejm wykreślił z tytułu królewskiego wyrazy: „z bożej łaski.“ Fryderyka Wilhelma ubodło to dotkliwiej, aniżeli cokolwiek bądź innego. Zatarg z koroną stał się nieuniknionym. Niebawem zoldactwo pruskie wyparło bagnietami posłów z sali sejmowej, a król, dnia 15 grudnia 1848 roku, nadał „kochanemu ludowi“ własnego wyrobu konstytucję. Obietnice, poczynione polakom, w proch się rozwiady...

Libelt powrócił do Poznania i założył „Dziennik polski,” poświęcony polityce i sprawie narodowej na zasadzie, wolności, równości i braterstwa,<sup>6</sup> a kiedy go w roku 1850 zamknięto, osiadł na wsi i zagłębił się znowu w pracy naukowej.

Zaufanie współziomków nie dało mu zażywać długich wezasów. Obrany na posła do izby pruskiej, prowadził dalej walkę z krzyżackimi rządami i przewodniczył kolii polskiemu w Berlinie.

W roku 1863 oddał krajowi w ofierze syna. Kiedy wiadomość o jego zgonie przyszła, pocieszał płaczącą matkę słowami: „Na tośmy go wychowali...”

Ani ta strata, ani boleść na widok klęsk ojczyzny nie potrafiły złamać czystego i twardego, jak kryształ, ducha. W roku 1869, na uczcie, wydanej we Lwowie, tak zagrzewał zebranych: „Narody mają dwie drogi do rozwoju: samoistność bytu politycznego i życie umysłowe. My, pozbawieni swobody, mamy święty obowiązek pracować jaknajusilniej nad rozwojem sił narodowych na tem drugim polu.”

Schyłek życia spędził w majątku własnym Brdowie, w Ks. Poznańskim, i tam zmarł dnia 9 czerwca 1875 roku.



W puściźnie po Libelcie pozostało około dwudziestu tomów dzieł filozoficznych, matematycznych, politycznych i literackich. Namiętny zwolennik swojszczyzny usiłował stworzyć system filozofji polskiej, opierając go na wierzeniach i pojęciach ludu naszego. Było to szlachetne omamienie, gdyż nauki w ogóle, a więc i królowa ich — filozofja, nie mogą być ani polskie, ani francuskie, tylko ogólnoludzkie. Swojego czasu jednak filozoficzne prace Libelta, a zwłaszcza jego „Estetyka,” czyli nauka o pięknie fizycznym i duchowym, duży i bardzo dodatni wpływ wywarły, pobudzając do myślenia i uzacniająco obchodzący.

Poza tem mamy mnóstwo pomniejszych rozpraw Libelta, które, z małemi wyjątkami, nie straciły z biegiem czasu na wartości, jak np. rzecz „O miłości Ojczyzny,” napisana w roku 1844 lub „Dziowica Orleańska,” napisana w więzieniu 1846 roku.

Pragnąc w setną rocznicę przyjścia na świat znakomitego polaka przypomnieć jego pisma polityczne, dajemy na początek rozprawę, w którą najczęściej serca włożył: „O miłości Ojczyzny.”

*Władysław Korotyński.*

O miłości Ojczyzny.



# O miłości Ojczyzny.

Święta miłości kochanej ojczyzny!  
*Krasicki.*

## I.

Podobno od najdawniejszych czasów, jak się tylko plemiona rozkrzewione, przez zajęcie stałych siedzisk, w narody zawiązały, miłość ojczyzny zawiązywała się oraz w ich sercach i owładывała ich uczucia. „O ojcze! o ojczyzno! o progi przodków moich!” — woła stary poeta Rosońsz, którego Cycero przytacza; a w tych rzewnych wyrazach, co aż do czasów wojny trojańskiej, do południowego nieba, i pierwiastkowych siedzisk narodów się odnoszą, równa czułość się odzywa, jak z pod wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, w trzy tysiące przeszło lat później. Lecz nie wiem, czy w którym innym narodzie, miłość ojczyzny tak górującem, jak u nas, stała się uczuciem. My, Polacy, słynni jesteśmy pomiędzy narodami, żeśmy kraj nasz pokochali nadewszystko: i dla tego, gdy garstki naszych, jak niegdyś Trojanie po zburzeniu Ilium, unosząc z sobą ojczyste bogi, szły przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnej ziemi, na którejby wypielegnowali najdroższe nadzieje serc swoich, — otaczały ich wtedy chwala, współczucie i szacunek ludów, jako tych, co za kraj swój wszy-

stko poświęcili. Miłość ojczyzny jest polakowi bóstwem na ziemi; ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej. Zasiądź w gronie zsiwiałych starców i opowiadaj im dzieje przeszłości, tryumfy i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia, jak konająca lampa, raz jeszcze zajaśnieje, i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. W łzy rzewne rozplynie się, na wspomnienie ojczyzny, wezbrane uczucie kobiety, i z ramion kochanka obwisłe ręce opadną, załamanie je dziewica, i okiem niebieskiem pojrzy w górę, i tam u Królowej Nieba błagać będzie ratunku i pociechy. Idź wśród włościan, wśród tego ludu prostego, zaniedbanego, którym ojczyzna, gdyby ją w swobodach upatrywać mieli, była macochą — idź, a przekonasz się, że oni inaczej rzeczy czują i rozumieją. Oni ojczyznę, jako matkę prawdziwą, kochają i wiedzą, że tylko ojczyzna miała, co ich z dóbr matki wyzwał, albo, jako Jakób przebiegły, z prawa pierworodztwa obrał. Niech tam między nimi stanio wojak o szczydło i niech im prawi o walkach i o ojczyźnie, a oczy wszystkich i dusze wszystkich w słowach mówiącego utoną i oblicza ich wymownie wypowiedzą, co serca ich czują; poświadczą dowodnie, jakimi silnemi węzłami losy i nadzieje kraju spoiłi ze swą myślą i dolą. Pieśni nasze narodowe — te najrzewniejsze, które dolę ojczyzny malują, a kiedy je krasna, dziarska piejo młodzież, wyraz po wyrazie, ton po tonie wsiąka i napawa gębezatą wyobraźnię podrastającej diatwy, molojcom męstwo się zapala, bohaterska odwaga wstępuje w czule serca dziewicze, a sędziwa myśl matron i mężów ginie w uludnej krainie marzeń, unosząc się po pamiątkach przeszłości.

Czem się dzieje, że lud, co tyle ukochał ziemię swoją, który na jej ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma coś świętego, uroczego, co serce jego

elektryzuje i wstrząsa — czem się dzieje, że naród taki przyszedł do upadku? / Oto ojczyzna była mu oblubienicą, on jej oblubieńcem; miłość jego była jak pierwsza miłość młodzieńca, gorąca, ognista, szalona; była miłość bez granic, bez miary, ślepa, poryweza, nie namyślająca się w niczem, nie kładąca nie na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością; ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do rzeczywistych stosunków życia. Nie zatem dziwnego, że kiedy inne narody dojrzowały na mężów, rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich i przemysłowały w spekulacjach o zwiększeniu dobytku i miana swego, że wśród nich naród kochanek, przytulający do serca ojczyznę kochankę, uniósł z sobą sam jej ideał, który mu żadna siła z łona jego wydrzeć nie zdołała, a dał się wyzuć z rzeczywistości, nawet z samej ziemi ojczystej, gdy wyrodni owi ojczymowie ludu, owi Jakóbowie, nią frymározili, a obcy z tej słabości i frymarki korzystali.

Otóż rzecz niniejsza, traktując o miłości ojczyzny, o przedmiocie na pozór powszechnie znanym, bo w sercach prawych każdego rodaka zaszczerpionym, rozbierać go wszakże będzie ze strony całkiem nowej, której mało kto dopatrywał, a z której przecież miłość ojczyzny pojętą w końcu być musi, jeżeli usiłowania jakiegokolwiek narodu nie mają być jak obłoki malownicze i cudnie strojne, które przecież lada wieher rozpędza i z których, gdy się ściagną w burzliwe chmury, chyba luną na ziemię rzesiste krople płazu kilkomilionowego ludu.

Czują cię tylko amysły poczciwe.

*Krasicki.*

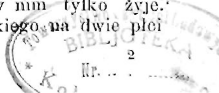
Są ludzie, liczący się do oświeconych, którzy przez źle zrozumiany kosmopolityzm, ojczyznę i wpływające stąd narodowe stosunki i interesy, nazywają ograniczeniem postępu, szkodliwem dla ludzkości, a w szczególności dla narodu, zaślepionego patriotyzmem i stawającego z zaciętością w obronie partykularnych swoich interesów. Mienią, że to, co nazywamy ojczyzną, nie ma żadnej podstawy. Nie jest nim język, bo ileż to narzeczy różnych w samej dawnej Polsce; nie jest religja, bo są między nami różnowyznawcy; nie jest położenie geograficzne, bo to się zmienia coraz innemi granicami państwa; nie są obyczaje, bo te w każdej prowincji inne; nie jest rząd, ani swobody polityczne, bo masy ludu nie mają w nich udziału. Więc cóż jest, pytają się, ową urojoną ojczyźnością, w imię której wyosabniamy się i nie łączymy z innemi narodami, co wybiegły przed nami w oświecenie; co dzierżą siłę materialną i moralną, w których ręku złożone losy przyszłości? Po co się tyle upierać za językiem narodowym, jeżeli obcy język więcej wydoskonalony, więcej dla tego wart, byśmy go sobie przyswoili; skoro światło rozumu złożone wśród obcych, nie wśród nas? Po co tworzyć osobne obozy a nie mieszać się raczej z narodem, który albo politycznie, albo w cywilizacji nas przewyższa, i z jednego, jak z drugiego stanowiska, przynosi nam korzyści i owoce tak potęgi, jak naukowych zasobów swoich? Jakbyśmy się dziś śmieli z parafianina, co na powiat, w którym mieszka, albo na wieś ojca swego, w której się urodził i wychował, ograniczaóby chciał ojczyznę i narodowość, tak się z nas kiedyś śmiać będą, żeśmy

się jak żółwie oskorupili w naszej narodowości, broniąc ziomkom naszym zlewania się z narodami, wyższymi od nas w oświacie.

Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, i lubo większość instynktem odpycha takie rozumowania od siebie, nie przystające do uczuć serca. To jednak mało kto zdolny odeprzeć je dowodami, dla tego, że pojęcie ojezyny rzeczywiście nie jest wyrozumowane i że każdy czuje tę miłość dla kraju i narodowości w całym sobie, ale jej pojęcia wypowiedzieć i rozebrać sobie nie umie. Prawdzi się tu najwidoczniej, cośmy powiedzieli wyżej, że kochamy ojezynę idealnie. Jest to obraz złożony w głębi naszej duszy, jaśniejący kameleona barwami, których w jeden kolor ująć nie potrafisz, i kontury tego obrazu w mglistej niewyraźnej dali się rozplývają. Widzimy niebezpieczeństwo takiego stanowiska, krok jeden, a najszlachetniejsze z siebie uczucie zamienię nas może w rycerzy idealnych, goniących za złudzeniem, nakształt rycerza z La Manchy, co dla urojonej pani serca swego puszczał się na awanturnicze wyprawy.

O! zbyt świętą i wzniosłą jest miłość ojezyny. Jej światło opromieniające, jak światło słońca, w które pojrzeć gołym okiem niemożna, krople nawet wody w brylanty połyskujące zamienia. I tać to podobno jest przyczyna, że fałszywe kamienie bierzemy nieraz za prawdziwe, a w czezej i uczuciowej tylko przechwałce tak zwanych patriotów nie doglądamy tego, że każdy z osobna umarzył sobie z ojezyny swoją Dulecnę z Tobosa, w której imię wależąc, rzuca się na wiatraki.

Miłość ojezyny, jak każda inna miłość, dopóki na samem uczuciu polega, nie umie sobie zdać sprawy, dla czego właśnie ten lub ów przedmiot stał się jej tak ulubionym, iż człowiek całego siebie weń przelał, że nim i w nim tylko żyje. Gdyby ktoś podział rodzaju ludzkiego na dwie plei





uważać chciał tylko materialnie, jedynie jako środek do utrzymania gatunku ludzi na ziemi, tak jak owi kosmopolici uważają ziemię tylko za mieszkanie, język ojczysty tylko za środek zrozumienia się, — dziwiłby się podobnie, jak oni: czemu para osób jest tak w sobie zakochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób te same, a nawet wyższe mają zalety? Cóż jest — mogliby się pytać — co tak ubóstwiasz w oblubienicy twojej, żeś dla niej wszystkie inne piękniejsze kobiety wyłączył, żeś świat twój cały w tę jedną osobę stoczył? Czemuś tak zaślepiony, że nie widzisz wad i ułomności w kochance twojej, a u jej rówieczek cudowniejszych przymiotów duszy i ciała nie uwielbiasz? Czemu dla urojenia, którego sobie wytłómaczyć nie możesz, oskorupiłeś się przysięgą wierności, a później włożyłeś na się kajdany ślubu małżeńskiego i nie masz oka i serca na świat rozkoszy pełny, na raj ziemski, huryszek nadobnych mieszkanie? W koniecznem następstwie, powinniśmy się pytać dalej: czemu matka nie odepchnie od łona swojego dziecię, które pod sercem nosiła, a nie przybierze obce, dorodniejsze, albo świeżące geniuszu promieniami, których tamtemu niedostaje? Czemu ojciec majątek, skrzętnie zarobiony, między dzieci, a nie między obcych rozdziela, którzyby go może lepiej użyć mogli? — Jedną ma to odpowiedź: bo uczucie równo ma swoje prawa, jak rozum; bo jest sympatja przyrodzona, silna, nieprzeparta, niedająca się mierzyć stopą rozsądkową; nie przeto jednak zła i naganna; i owszem, święta jest miłość i niepokalana, jest ona ciepłem w nas bożem, i biada człowiekowi, kto ją do iskiereki z serca swojego wyciął!

Tak się więc ma i z miłością ojczyzny, jako uczuciem: jest niepojętą, ale świętą. A jako nieprawdziwa tylko matka pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię spornu na dwoje, aby się

sprawiedliwości stało zadosyć. — tak tylko nieprawy syn ojezyny pozwolić może na opuszczenie własnej podupadłej matki, i przejść pod opiekę innych matek, dla tego, że zamożniejsze i świetniejsze.

Takie jest stanowisko tych wszystkich, którzy samem uczuciem miłość ojezyny pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane. Ale czyny, z uczucia tylko płynące, są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia powieźć mogą. Poznajmy więc, co jest ojezyna.

### III.

A czy znasz ty bracie młody  
Twoje ziemie, twoje wody,  
Z czego słyń, kędy giną,  
W jakim kraju i dunaju?

*Pol.*

Ojezyna jest naprzód ciałem. materją i ma materjalną swoją stronę: dlatego korzyści, które przynosi, tudzież fizyczne jej wpływy, są jedną z podniet miłości do niej. Ojezyna jest to naprzód ta ziemia, na której mieszkamy z całą różnaitością okolic, różnaitością płodów, z całym osobnym typem, charakterem kraju tego; jest to klimat, niebo, powietrze i woda z wszystkiemi miejscowemi własnościami; powtóre jest to jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśny częstką; nakoniec jest to państwo ze wszystkiemi swobodami i korzyściami moralnemi.

Nie można zaprzeczyć, by pomiędzy ziemią a człowiekiem, tę ziemię zamieszkującym, nie było bezpośredniego powinowactwa fizycznego. Zmiana pokarmu i powietrza wyraźny na cały organizm czło-

wieka wpływ wywierają i działają przez ciało na umysł i na wszystkie władze duszy jego. Jak dziecko do matki i ojca zostaje w bezpośrednim cielesności stosunku, tak naród do ziemi, na której osiadłszy, rozrasta się i rozmaga. Ziemia dostarczająca pokarmy ludziom, przeistaczająca w ich ciała wszystkie pożywne cząstki swoje, jest rzeczywistą ich matką. Nie prawdziwszego nad to, co podanie Mojżeszowe niesie, że Bóg stworzył człowieka z „młu ziemi”. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrze i to ciepło klimatyczne ożywiają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przerabia cała cielesność nasza, przeobrażanie to nieustanne ciała naszego odbywa ziemia, którą ojczyzną nazywamy. Myśmy rzeczywiście jej skibą i jakże jej nie kochać!

Z tego to względu, im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej odbił przez cywilizację od pierwotnych praw przyrody, tem wydatniej odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jest to owa tęga (tęsknota) do kraju, na którą rzuceni w dalekie strony, zdała od ojczyzny, chorują. Między nimi a krajem, zda się, jakgdyby była niewidzialna siła atrakcji, którą ziemia rodzinna przyciąga ciała swoje nie w odwrotnym, ale w prostym stosunku kwadratów z odległości. A ta walka dwóch sił, niemożności powrotu i owego pociągu do kraju, targa duszę nieszczęśliwego wychodźca i jak ów sęp w łebie wrywa mu wnętrzności na dzień, które przez noc odrastają. Niedowiarku, co nie wierzysz w miłość ziemi rodzinnej, w miłość matki ojczyzny, patrz na współrodaka z okiem obłąkanem, wyteżonem ku stronom rodzinnym, z licem owiędłym i bladym, z sercem, do którego nie z wdzięków i rozkoszy świata nie przypada, z duszą spragnioną i lękającą by też jednego technienia ojczyste-

go powietrza, — a to wszystko wśród rozkosznego południowego nieba, wśród bogactw przemysłu i kultury, wśród światła nauk i oświaty — a przekonasz się, jak sama ziemia domaga się na tych, co z niej ulepieni zostali, praw swoich.

Nie idzie więc wcale zatem, aby ta ziemia, którąś jako ojczyznę ukochał, obfitowała w dostatki i wdzięki przyrody. Kefalides w opisanu podróży swojej do Włoszech opowiada, że gdy go przewodnik po górach Styryi oprowadzał i, pomiędzy szczylinami skał, pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, rzesisto osutą łomami skał, wskazując ten obszar rozległy, zawołał z uniesieniem: „To ojczyzna moja!” i we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jakie Eldorado pokazał. Tak góral pokochał obnażone szczyty gór i duszno mu w strojnych ogrodami dolinach; i mieszkaniem północy z pod skwarnych i barwistych okolic południa wraca do kraju zimy, mgły i szarego nieba, bo to jego rodzinne, duszy jego tak lubie, w których się czuje najswobodniej.

Wszystko co tę jedność z naturą powiększa lub niweczy, zwiększa lub zmniejsza przywiązanie do ojczyzny. Ludy dzikie stosunkowo więcej mają przywiązania do miejsc rodzinnych, niżeli na narody oświecone. Tęsknią do dzieży lasów, w których leżą święcone ich gaje, do skał urwistych, po których jak gazele przebiegali, tęsknią do krainy śniegów i lodów Skandynawji, również jak Etyjopy do spiek piaszczystych pustyń Afryki i umierają z tęsknoty. Amerykanin na każde cięcie siekiery europejskiej, co się głuchem echem po lasach odwiecznych rozlega, truchleje, bo czuje, że z prześwieceniem tych kniei, uszczupłą się granice siedlisk jego, a Negr z tęgi do ojczyzny zdobył się na wynalazek gwałtownej śmierci, którą sobie spętany na okręcie zadaje, by co prędzej, dusza jego wracała do swoich.

Narody rolnicze z tego samego powodu mają więcej miłości ojezyny, niżeli narody, przemysłem idące; narody lądowe więcej niżeli nadbrzeżni i wyspiarze, których przemysł i handel w odległe kraje prowadzi i od ziemi ojezycznej odrywa. Dlatego kolonie wychodziły zawsze, już od Fenicjan począwszy, od narodów handlowych i nadmorskich. Nigdy nie byli ku wędrówkom skorzy rolnicy. Stosunek ten u naszych włóścian mianowicie tak przeważny wpływ wywiera, że się z trudnością za swoje strony przenoszą i dlatego każda okolica, w okręgu mil kilku jest stereotypowym tych samych zawsze rodzin odciskiem, i bo okolica natrafiamy na osobne, jej tylko właściwe rysy twarzy, na te same obyczaje, a nawet ubiory.

Nareszcie mieszkańcy kraju zaokrąglonego, jednostajnego klimatu i mniej więcej tej samej wydatnej cechy geograficznej, czuć muszą daleko silniej całość kraju jako ojezynę swoją, niżeli naród rozrzucony po odmiennych zupełnie strefach i okolicach. Kolonie zawsze, prędzej czy później, odewrą się od kraju macierzystego i w osobny zwiążą naród, bo ich już ta sama ziemia w jedną ojezynę nie łączy. Chcieć, aby się Węgier, Czech i Włoch czuł i nazywał Austrjakiem dla tego, że ich kraje wcielone do domu rakuskiego, już dla tego niepodobna, że ziemie te zbyt różnego są fizycznego charakteru i Węgier, podobnie jak Czech, nigdy nie nazwie Austrji ojezyną swoją. Ileż to czasu potrzeba było i ile sprężyn duchowych, nim się prowincje Francji albo Hiszpanji w jedno ciało narodowe zlały, choć jeszcze w późne wieki zawsze wyróżniać się będzie Normandczyk od Gaskończyka, a Bask od Kastyljanina.

Z czasem więc dopiero, a na to trzeba wieków i wpływu wielolicznych innych stosunków, ziemia rozległa od morza do morza staje się materialną całością ojezyny, w której się wszystkie party-

kularne odcienia zatarły. Wtenczas dopiero na wszystkich, by też najoddalniejszych punktach tej ziemi, mieszkaniec czuje się jej rodakiem, jej synem, i przywiązanie, zrazu ograniczone na miejsca i strony rodzinne, dalej na prowincję, na kraj, rozciąga na obszerną ziemię całego państwa.

Ziemia zatem ojezysta jest pierwszą główną podstawą miłości ojczyzny, ale nie jodyną, inaczej zamienilaby się ta miłość na prowincjonalizm, a w dalszem następstwie rozdrobnić by się musiała na przywiązanie do stron i okolic, w którychśmy się zrodzili i wychowali. Gdzie naród nie uczuje jedności swojej w imych stosunkach, jak oto: w języku, literaturze, w rządzie, w instytucjach, w wychowaniu, tam się rozpaść koniecznie musi na prowincjonalne interesy, rozpierające się i wyosabiające się nawzajem ze szkodą całości: tam miłość ojczyzny szwank ponosi i upadek krajowi zagraża. Nie z innego powodu odpadły Niderlandy od Hiszpanji, a Kozacy od Polski.

Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojezystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wprzecj ją przebieży, wszystkie malowne obrazy natury z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie zachowa; gdy się napije pełnemi piersiami ojezystego powietrza, z różnej jego krynicy; i tam, gdzie szumią puszcze czarne, i tam, gdzie porohami woda sina się rozbija i gdzie szerokie lany złotem kłosem powiewają i tam na turniach gór ojezystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy.

Milujeż ten ojezynch swoją, kto obce zwiedził kraje, a swojego własnego nie poznał? kto wróciwszy z dalekiej peregrynacji, prawi z uniesieniem o wszystkim co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojezystej natchnęło tylu poetów? Milujeż ten ojciec kraj swój rodzinny, choć mieni miłować ojezynch, eo zwiedzenie eu-

dzych krajów uważa za dokończenie wychowania syna i na to dostatków majątku swego nie żałuje, a ani mu przez myśl nie przejdzie, że zwiedzić kraj własny jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Meki, przynajmniej raz w życiu, od którego to przykazania ojczyzna tylko nie-  
możnych uwalnia.

O młodzi mojego narodu! cóż ci potem, że w duszy twojej i pamięci twojej porozwieszasz obrazy obcych ziem, a obrazu własnej matki ziemi tam nie zawieszisz? Każdy twojej ciekawości i znajomości świata odda sprawiedliwość, ale cię nazwie niewdzięcznym synem, nieczulym; na drodze rysy matki ojczyzny, co cię wykarmila! Fizjologowie uważają, że podobieństwo dzieci do rodziców tworzy się przez asymilację, przez wpatrywanie się dziecka w oblicze matki lub ojca; z większą pewnością powiedziećby można, że na cudziemi; zczytanie obcych, codzienny kształcenie się charakteru krajowca, poznanie zaś ziemi własnej urabia go na podobieństwo matki ziemi. Ona zawsze cudna, strojna, niestarzejąca się nigdy macierz, a w jej łonie tysiące tysięcy pokoleń, cały pomarły naród twój, ojciec twój... Jeśli więc chcesz być podobien ojcu i matce, zwiedzaj kraj ojczysty, a zwiedzaj, pókiś młody.

O te skarby, te obrazy  
I natury, i swobody,  
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczucio-  
wą, polityczną, religijną stroną miłości ojczyzny, na  
tej pierwszej podwalinie opartej. Drugą rzeczywistą,  
prozaiczną, socjalną stroną jest posiadanie zie-  
mi, czyli własność gruntowa, podnosząca wy-  
soko patriotyzm przez podstawę czysto materialną.  
Źle sądzi, kto rozumie, iżby się bez tej podstawy  
w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istot-

nych potrzebach jest oparty, którym samó uczucie nie starczy. Własność gruntowa, położona za wyłączną zasadę patryjotyzmu, byłaby najbrudniejszym egoizmem, którym się kalają zwykle pokolenia ujarzmiające: lecz w połączeniu z innymi moralnemi podnietami miłości ojczyzny, jest nietylko godziwą ale nawet potrzebną. Jest tu podobny zupełnie stosunek, jak w miłości obłąkaneów. Kochać się przez samą spekulację na majątek panny jest to mataczyć najszlachetniejszym uczuciem serca, szyć z niego worki na pieniądze. Kochać się bez względu na to, z czego się żyć będzie, jest poezją szczytną, która do prozy życia nie przystając, gdy straci urok, obrócić się musi w negację szczęścia, w cierpienia, w rozwagi pó niewczasie, w oziębłość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zajrzała w oczy i jak harpia plugawa nie obrzydziła ci ambrozji miłości. Podobnie w ojczyźnie. Żądaj od ludu poświęcenia przez miłość dla ojczyzny, ale nie chciej, by lud, co tę ziemię piersiami swemi osłania, umierał na niej z nędzy i głodu, by walezył za wolność, a sam żył w niewoli, by oddawał ziemię wywalczoną krwią swoją na dziedzictwo panom, a sam i zagona z niej nie posiadał. Jeżeli ta ziemia jest matką naszą wspólną, za cóż tylko garstka jej synów ma opływać w jej majątku? Niepodobna, by wszyscy byli właścicielami, ale podobna i godziwa, aby do nabywania własności każdemu przez pracę zostawioną była sposobność.

Miłość do ziemi staje się rzeczywistą przez własność gruntową, bo w każdej własności jestem ja sobą i na odwrót własność jest mną samym. We wszystkich ludziach jest zatem popęd do nabywania własności gruntowej i nawet nierobników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osieść w dni ostatku na wsi, by też i maluzkiej, ale własnej, tam wypocząć po trudach życia i być bliskim tej ziemi, do której mają nie długo złożone być kości nasze. Wszyscy



ujarzmiciele ludów szli za tym popędem z bronią w rękę, ziemię zdobytą dzielili między siebie, a lud zawojowany zamieniali na lud bez własności.

Już oddawna prawodawcy we własności gruntowej upatrywali największą, jeżeli nie jedyną rękojmnię przywiązania do kraju. Ze stanu posiadzcicieli gruntowych dotąd jeszcze wybierają reprezentantów, narodu i na tym stanie kraj moc i siłę, rząd potęgę swoją opiera. Zasada ta jest prawdziwa, choć jednostronna, bo nie sama ziemia tylko jest ojczyzną. Wszakże jest to zasada pierwsza, bo materialna, po niej każdy naród postępował, rozwijając się w sobie do co raz wyższego szczytu. Po niej i nam postępować należy i w masach ludu namnożyć nam trzeba właścicieli, aby naród zmógł się w siłę. Im mniejsza liczba jest posiadzcicieli gruntowych, tem słabszy jest naród. Ogromne majątki magnatów w Polsce były jak satrapje za Sardanapala czasów i niemoc narodu była wtenczas największa. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do agonji, jak wywłaszczenie jego posiadzcicieli i przeniesienie własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtem, niema kogo obwiniać; ale gdzie się dzieje prawnie, przez niedołężność albo chciwość krajowców, tam ich przekleństwo ojczyzny ściga. Zdrajcy zaprzędają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy sprzedają go po kawałku. Trudno jednych i drugich do tej samej nie policzyć kategorii zbrodni, choć z różnym ciężarem obciążonego sumienia.

Do tych to ostatnich skądinąd prawych synów, przemawia ojczyzna, zbudzona, jak macierz troskliwa głosem jagnięcia nieznanajomego, co się do jej wymion nabranych cisnie: „Syny moje, postrzeżcie się, ta ziemia, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to cia-

lo, gdy je obcy posiędą, wstąpi obcy duch i przeobrazi je w inną ojezyznę. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje i przyspieszacie zgon mój przez metempsychozę narodów!" I przesunie się jak w „Sybilli” Woronicza poważny cień Kazimierza „w świetne nieśmiertelności znamiona przybrany, jękając nad zamierzchlą swoich rąk budową, nad Indem nieznajomym i postacią nową.”

## IV.

Powiejcie wiatry od wschodu!  
Z wami do mo ego rodu,  
Poszlę skargę, obciążoną  
Miłością moją skrwawioną.

*Karpiński.*

Atoli ziemia sama jest martwa, z nią połączeni jesteśmy samem tylko ciałem naszym. Wyższy duchowy związek jest z ludem na tej ziemi mieszkającym. Ojezyzna staje się dopiero ożywionem wyobrażeniem, gdy sobie na tej ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemieńców i równojęzykowych. Bez tego wyobrażenia ojezyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne robi wrażenie dom opuszczony: smutno, głucho, ponuro w nim. Daleko okropniejsze wrażenie czyniłby kraj pustkami stojący. Do ludu zatem jednoplemiennego odnosi się druga materialna podstawa miłości ojezyzny. Kocham nietylko ziemię, ale i naród na tej ziemi mieszkający. Jestem skibą tej ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich technieniem napełnione to powietrze, które i ja do piersi mojej posyłam i z krwią moją powinowacę, a raczej pokrewniam. Ich zwłoki weszły w cząstki tej ziemi

ojczyściej, która mnie na odwrót wykarmiła i wykarmiła, i tym chemicznym ciał składem, i rozkładem nieustannym wiąże się z sobą materialnie naród i ziemia, i nierozzerwanym spojem jednoczy.

Oderwij część narodu od ziemi, byś go przegnał w inne strony, a nie inaczej, jakbyś kilkoro dzieci od łona matki oderwał; i one płaczą, i ona płacze, i rzewny, nieutulony jest ich żal. Żegna wędrowiec z rozczuleniem kraj swój rodzinny, który opuszcza dobrowolnie, z nadzieją powrotu choć nierychłego, i sto razy jeszcze się nań obejrzy, dopóki ostatniego szczytu góry, co się na pograniczu ojczyściej ziemi wznosi, z oczu nie utraci. Jakże dojmującym musi więc być żal wygnańca! Jaka rozpacz przerażająca tysięcy ludu, gdy im przychodzi na granic rozstaju rzucić—może na zawsze—ziemię ojczyścą; ziemię przodków, ziemię, z której wapienia są ich kości, i ciała ich z jej cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą rzucali Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahamów i Jakubów. Płacze starców i niemowląt, szloch kobiety, ryk, by bydłęcy, całego ludu pędzonego do niewoli babilońskiej byłby kamienie poruszył, a nie miałże poruszyć sędziego sprawiedliwego na niebie, by wziął zemstę z tyrana! a po wyjściu dni kary, by wrócił lud swój wybrany do ziemi przodków!

Tu się więc uczmy miłości ojezyny, upatrując ją w tej jedności ziemi z narodem; ani się dziwny tej żądzy niepowstrzymanej każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków. Z rozpaczy płynęły rzewne słowa poety:

Tu, co od morza, aż do morza władła,  
Kawałka ziemi, nie ma na mogiłę;

i w rozpaczy umiera, kto na obecnej ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem, tworzy znowa pokrewieństwo narodu między sobą, i obu-

dza miłość, jaka się z tego powodu między współrodakami objawia. Przekonywamy się o tem najoczywiściej, gdy nam na obcej ziemi, stęsknionym do niej, zdarzy się napotkać krajowca. Pokrewieństwo narodowe odezwie się wtenczas w całej sile, i byle serea były prawe, powitanie będzie, jak braci rodzonych. Od razu wstąpi w nich zaufanie, i przyjaźń rzetelna, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów będzie ojczyzna, co ich spokrewniła. Bo jeśli strefy kuli ziemskiej są równe, różna w nich roślinność, różne wody, różny klimat, — różny też będzie typ ludzi, różna, że tak powiem, krew różnokrajowców. Ludy, jak ludzie, mają dla tego osobną, sobie właściwą fizjognomię duszy i ciała, osobne piętno, osobny charakter, po którym je poznasz i odróżnisz. Na miljonach twarzy i na miljonach dusz, od siebie indywidualnie różnych, wyciskają się te same narodowe rysy i cechy. Jest narodowe, jak jest familijne, podobieństwo. Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednem rodzeństwem matki wspólnej, ojczyzny.

Wynika ztąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój, bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdej, będącej prawem natury, nie ma praw konwencyjonalnych, nie ma arystokracji rodu, majątku, znaczenia; nie ma też tego wszystkiego w miłości ojczyzny. Jako każdy ojciec kocha najmocniej najmłodsze swoje dzieci, bo niewinne,—jako Jakób Patriarcha kochał najbardziej najmłodszych swych synów, Benjaminą i Józefa, zaprzedanego od starszych braci,—tak prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze masy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości i pieszczot swoich. Tam niewinność, tam największe podobieństwo do matki ojczyzny, tulącej je jeszcze do piersi swojej. Tam szczerota bez zdrady i obłudy. I kiedy starsze syny

wyrosły już na to, czem być miały, tam, w tych dzieciach natury kwitną jeszcze nadzieje narodu. Mało jednak ludzi, coby tak ojczyznę kochali.

Jakbyś nazwał tego; który ujrzał i upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiął jej miłość, i ona go ukochała, zawierzyła, przełała weń całą duszę swoją, widziała w nim niebó, zbawienie; — on to wiedział, że go tak kocha, ssął z ust jej różanych całą słodycz miłości, u jej piersi zawisł i pieścił ducha niewypowiedzianą roskoszą, — a jednak wstydzil się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem; i w śluby małżeńskie wziął inną, a ową ofiarę namiętności swojej porzucił? Nie nazwałbyś go podłym zwodzicielem, który gorzał płomieniami żądz, ale nie miłości, który szukał roskoszy serca kosztem niewinnej dziewicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy? Więc i ty, co przechwalasz się i uręczasz, że kochasz ojczyznę, a lud od swobód towarzyskich i politycznych, których sam używasz, odpychasz, zwodzicielem i kłamcą jesteś. I ty, coś okryty znakami zasługi i świetnymi blizny, poniesionemi za ojczyznę, co zapłaczesz na jej każde wspomnienie, co ją stawiasz wyżej nad wszystko, co jest ziemskie; — jeżeli masz córkę lub pokrewną z wysokiego jak ty rodu, która serce swe oddała młodzieńcowi pełnemu zalet i pięknych przymiotów; — rodakowi z młodzieńczym ogniem miłości ojczyzny i poświęceniem się dla niej; — a ty rozrywasz gwałtownie serce od serca, dla tego że jedno z nich nie w szlacheckiej, choć szlachetnej bije piersi, i przesądowi, na który ojczyzna twoja chorowała i skonała, jeszcze dwie ofiary przed jej zmartwychwstaniem przynosisz w danj—i ty mężu, zkądiną zaenę, nie wiesz i nie wiedziałeś, co jest ojczyzna, choć przelewałeś krew za nią!

Wadą to jest powszechną krajowców, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego, czy przesąd-

du; że mimo rzetelnego patrijotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jej w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swoim, albowi w kaście swojej.

Jednostrome te dążenia i wysilenia w inną ojczyznę wypływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast cały organizm wspierać, wszystkie soki pożywne kierują niektórzy i prowadzą w jedną tylko część jego. Nie widzą, że organizm ten jest we wnętrznościach, a temi są zasady, i wypływające z nich prawa i instytucje kraju. Zasady przejęte od narodu, a choćby tylko od klas oświeceńszych, zamienione w krew i soki jego, zmienia chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe i talów zdrowy.

Pierwszą, fundamentalną zasadą i prawdziwie patrijotyczną, jest podniesienie nazwiska narodowego do czei i godności, do czei, przez zasługi zdobytej; do godności przez podniesienie godności człowieka. Oboj nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak wedle nauki kościoła, kto zbawienia wygląda, chrześcijaninem być powinien; jak w obliczu nieba, przed tem mianem nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności; tak kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszym stawiać powinien miejscu, przed wszystkimi innymi mianami. A jako tam, tak i tu, prócz wiary—dobrych uczynków potrzeba. Wolność osobista jest chrztem każdego krajowca, którym wchodzi w obywatelską społeczność narodu. Lud cały narodem, a każda jednostka imieniem polaka, jak niegdyś imieniem rzymianina, szanowna. Uczciwość i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu szanownym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy; zaś podłość chytra i zaradna, łotrowstwo grabieżne i nikiemność gnuśna, by też były u jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych,

niech będzie obnażona i ohydzona w opinii publicznej! Nareszcie zdolności pracą nabyte, poświęcenia spełnione niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania współobywateli. Nie uginaj czoła poczeiwegu przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, bo czasy pogaństwa, w których i kłose i kamienie czezono, miugły; ale schył czoła przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży i błogosławieństwo Jego na cię zstąpi.

Oto trzy zasady kardynalne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a byleś je przeprowadził w życie narodu, odmłodzi się i odświeży jego organizm, jak po skutecznem lekarstwie. Same wypadną z głowy włosy, co się na niej pliką przesądów zwily, marszczki starych uprzedzeń z lica odmłodnionego poschodzą, ciało, nabrawszy innych zdrowych soków, wrzodów się dolegliwych pozbędzie, któremi okryte cierpialo i wszystkie członki nabędą młodzieńczej rzeźkości i sily. Takiego młodziana wyprowadź do walki, a pewny możesz być zwycięstwa, podczas gdy inni, schorzały, niedołężny, reumatyzmem w spadku po ojcach odziedziczonym wielorako złamany, upaść w niej koniecznie musi.

Ty to, pleci piękna, druga połowo narodu, ty byś najprędzej i najłatwiej zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną reformę społeczną do skutku przywieść mogła! Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, i będzie takim, jakim je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wysłała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze upoważni się postać wasza szczytnem powołaniem matki i obywatelki, już jako dziewice w rozkwicie wdzięki strojno, gdy dusza nieznanem uczuciom wam zatęskni, już wtenczas patrijotycznych uczuć waszych może cie złożyć dowody i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Miłość pierwsza wasza, ten raj nie-

bieskich rozkoszy na ziemi, niech samą darzy zasługę, która też sama jest godnością i wartością męża.

A jeżeli w młodzieńcu, którego serce wybiera, blade jeszcze tych zasług światło, niech mu przynajmniej oko polyskuje promieniem mądrości z czoła bije odwaga i męstwo, z ust niech mu płyną słowa miłości kraju, którą serce goręje, a uczynki jego niech będą tych słów rzetelnością. Niech to będzie patryjotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać tego, co geniuszem i nauką zaświetnił, już młody, co poświęceniem zabłysnął, co z tych przymiotów nadzieją jest narodu. Obok tej wartości niech błędną w oczach waszych herby, by też z koronami, niech błędną majątki, liberje i pojazdy, jeżeli ich nie uzacenia równa zasługa — bo to blichtr marny, niby śmiech urągliwy za trumną matki.

To wasze pole rewolucyjne matki i córę narodu, pole niekrwawe, ale i owszem zasłane kwiatami róż i gałązkami myrtu, pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córę narodu! miłość zdobyła świat, Bóg dwie olbrzymie jej potęgi: miłość dziewięcą i miłość macierzystą, w wasze drobne złożył ciała; wy niemi szafujecie — w waszych rękach przyszłość kraju!

## V.

Pan przestrzeni, o brzegi dwojga mórz opartej,  
 Podalem ojcom waszym znajome wam prawa,  
 Gruntem ich — dobro ludu i narodu sława.

Na ich głos te zarośla wasze i bagniska  
 Zmieniły się w pracownych przychodniów mro-  
 [wiska,

A ta Wisła, ich znówu plonem ocucona,  
 Wlokła na brzegi ludów wasz zysk i imiona.

*Woronics.*

Prawa i instytucje łączą ziemię z ludem, ją zamieszkuje i żyje, sa dzieci prawego łoża, splodzone





z ojca ludu i matki ziemi. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne gdy dołączymy do kraju i ludu instytucje polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się w jednoistą trójcę, materialnego jej stanowiska, gdy ród i ziemię połączymy spojem wzajemnego ich technienia, objawiającego się w ustawach narodowych.

Miłość ojczyzny uwarunkowana więc po trzecie swobodami, jakie przynoszą ustawy polityczne. Kocham ziemię moją i kocham lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawion jest duch narodu mego, duch mądrości, duch swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju. Pod jego tarczą usypiam spokojnie i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez rząd czuwający na wodzy. Kocham te prawa i instytucje, bo w nich jest cząstka woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez gospodarstwo rządne narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z nimi dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innymi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz i t. p. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistej i politycznej wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonywającego tę wolność, robią go obywatelem. Miłość ojczyzny przedstawia się tu zatem, jako miłość wolności, prawami objawionej i objawiającej się, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka społecznego, z którego wszystkie inne dobra płyną i prawdziwej dopiero nabierają wartości.

Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywiązują potężnie krajowca do kraju i ludu, i podlegają w nim miłość ojczyzny. Prawda, że nie wszyscy krajowcy powiedzieć to mogą o ojczyźnie swojej, aby im zabezpieczała wolność osobistą i po-

lityczną, obok innych korzyści materialnych. Atoli niema narodu powiązanego w państwo, gdzieby przynajmniej życie i własność nie były zapewnione prawami, choćby tylko karą kilku kop groszy czeskich, a człowiek żyjący z dnia na dzień, znikczemniouy w godności swojej, dla tego, że jej nigdzie do znaczenia podnieść nie może, kontent z tego, że żyje jak bydłę, które pracować musi, ale mu przynajmniej za to jeść dadzą. Człowiek, dziecko przyzwyczajenia, jeżeli nie zazna lepszego stanu rzeczy, z którymby swą dolę porównał, pokocha nawet niewolę do tego stopnia, iż gdy go usamowalniają — jak się to zdarzało często u Negrów w Ameryce — nie nawykły, a zatem nie umiejący sam o sobie radzić, prosi z pokorą, aby go do dawnego wrócono stanu.

Taka obumarła, jakby na zimowych leżach, miłość instytucji despotycznych kraju, będąca skutkiem samego przyzwyczajenia i braku poznania, nie może być policzoną na podstawę miłości ojczyzny. Dlatego w krajach niewoli, którą na naród włożył rząd samowładny, rzetelnego przywiązania do władzy i instytucji krajowych i do rządu być nie może. Jest tylko bojaźń i trwoga. Lecz że taki węzeł narodu, jak lód na północy, potrzebuje ciągłej zimy, ciągłej tyranii, a za lada ciepłego wiatru powiewem taje, więc to niebezpieczne stanowisko wzmocniono religją, węzłem silniejszym i pewniejszym, którym się masy ludu na wodzy trzymają. Widzimy zatem u tych ludów, że król oraz jest bogiem samym, jak u wyznawców dalajlamy; albo jest synem nieba, bratem słońca i księżyca, jak u Chińczyków, albo jest pierwszym prorokiem i powiernikiem Boga, jak u Mahometan; albo nareszcie jest najwyższym zwierzchnikiem świeckim i duchownym w jednej osobie i namiestnikiem Boga na ziemi, rozciągającym prawa swoje nietylko do życia i śmierci, ale i do sumienia poddanych. W polityce takich rządów leżeć koniecznie musi ociemnienie, aby

lud prawdy nigdy nie przejrzał. Jeżeli zaś podboje lub wojny w ogólności, zaprowadzą część narodu zbrojnego do kraju światła, takowy żołnierz za powrotem może się stać niebezpiecznym księżycem ludu i naturalna polityka rządów każe z takich pułków robić za rozkazem dziennym bohaterów Leonidasowych i wyznaczyć im, jak tamtym, drugie Termopile.

W rządach despotycznych opartych na utrzymaniu ludu w niewoli i ciemności, a z drugiej strony na nieograniczonem samowładztwie możnych, uległych ślepo rządowi, ale tyranizujących podwładnych i poddanych, w rządach takich, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa urzędników, zdzierstwa słabszych — niema nawet ratunku dla ludu, choćby w osobie samowładcy zjawił się jaki Tytus lub Marek Aureli. I ludu nie uszczęśliwi, i sam życiem przyplaci.

Gdzie panuje trwoga, nie masz miłości, a w sercu, próżne miłości, fanatyzm religijny wstępuje, jak orkan dziki, z piorunami i błyskawicami. Czego dokazał fanatyzm Arabów historia świadkiem. Gibbon powiada: „Nie wyszło dwóch lat, a cała rozległa dolina Syrii była w ręku Saracenów. Mimo to władca wiernych wyrzucał żołnierzom swoim, że za wolno idą naprzód. Ci łzami rozpacz i skruchy oplakiwali błąd swój i błagali wodza, aby ich prowadził do boju w imię Pana. W bitwie pod murami Hmesy, słyszano młodzieńca, wnuka Kalida, w głos wołającego: „widzę pozierające na mnie huryski czarnookie, każda takiej piękności, że gdyby na tym świecie pokazać się mogła, poumieraliby ludzie z miłości dla niej. Jedna z nich trzyma w ręku chustkę z zielonego jedwabiu i czapkę szarą w drogic kamienio. Skinęła, słyszę jej głos czarownicy: tu chodź do mnie w objęcia miłości mojej.” I temi słowy uderzył na wojska chrześcijan, niosąc naokół śmierć i zniszczenie.”

Widzimy w tym przykładzie wyraźnie, że i tu materialne dobra, choć nie tego świata zapalały męstwo młodego Saracena. Ale to już nie jest miłość ojezyny, jeno szal rozognionej wyobraźni dla rozkoszy rajskich, dla których dostąpienia człowiek tu na ziemi męczeństwa nareszcie śmierć ponosi.

W monarchjach jednolitych, ale sprzyjających oświacie i postępowi, despotyzm żadną miarą ostać się nie może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka, a kto ją uczuł w sobie, nie ugnie karku pod jarzmo, ani nie nadstawi grzbietu, z któregoby satrapa jaki konia dosiadał. Oświata rozwija opinię publiczną, a ta nabiera w końcu takiej siły, że się o tę moralną opokę wszelkie nadużycia władzy i zamachy na wolność rozbijają. Oświata nareszcie rozpościera swobody i prawa w narodzie, i dlatego rząd wszelki, na oświacie narodu oparty, zdolny już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie, i podnieść tym żywiołem miłość ojezyny. W rządzie takim nie tylko cała godność i majestat narodu przeniesiony i uosobiony w osobie króla i dynastji panującej, ale całe szczęście narodu w osobie panującego ześrodkowano. Wszystko, co jest, jest królewskie. Wszyscy urzędnicy, wojsko służą królowi, mieszkańcy są poddani jego. Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy wszystko od osoby monarszej zależy, że król potężny genjuszem i wielki sercem, może być największem szczęściem narodu swojego, i nie byłoby zapewne szczęśliwszego rządu, pod względem materialnym na ziemi, nad jednolity monarszy, gdyby dynastja panująca wydawała samych królów bez ułomności ludzkich, wielkich mądrością i miłością narodu swojego.

Wynika stąd bezpośrednio, że król dobry staje się kochankiem narodu i obok ojezyny, ograniczającej się na dwóch tylko podstawach ziemi i ludu, zrodzi się w monarchjach miłość króla i dynastji panującej. Nieszczęśliwe nawet rządy którego

z monarchów osłabić mogą przywiązanie do jego osoby, ale nie osłabią do dynastji, z której naród następców zawsze nowemi nadziejami otacza. Jak to było we Francji, gdzie wstępujących na tron Ludwików przezywano: „le bien aimé”, „le désiré” i t.p.

Miłość króla i ojczyzny są dwie siostry rodzone, rzekłbym, są bliźnięta; zawsze jednak pierwsza jest pierworodną i faworytą ojca narodu, jej pięknoscą i wdziękami się poszczycza i tylko czasami serce swoje i drugiej córce roztwiera. Kiedy zatem w despotyzmie, samowładca był wszystkim, był samym przedmiotem czci i bojaźni i naród miłości ojczyzny jeszcze na świat wydać nie mógł — monarchjach jedynowładnych, oświeconych i postępowych, naród wydał dwie córki, króla i ojczyznę, z których druga uważana jeszcze za młodszą i młodszą.

W monarchjach konstytucyjnych zmienia się stosunek. Owa młoda córka, ojczyzna, staje się pełnoletnią i, zostawiając pierwszemu dostojęństwu starszeństwa, sama o sobie radzi i domem zawiaduje. W monarchjach konstytucyjnych wolność narodu, będąc dotąd bierną, staje się czynną! Nietylko odbiera dobrodziejstwa praw i instytucji, ale sama je sobie stanowi. Król i dynastja reprezentują jeszcze majestat narodu, ale już tylko idealnie, rzeczywista władza jest w narodzie, król tylko jego wolę wykonywa.

Przez ten udział czynny narodu do prawodawstwa wolność obywatela staje się zupełną i zupełnem staje się jego zamiłowanie ojczyzny. Dla króla zostaje cześć i uszanowanie, a miłość zakreślona jest tylko do osobistych cnót panującego i prywatnych jego stosunków do narodu. Naród sam wydzielając sobie swobody, samemu sobie je zawdzięcza i miłość kraju i ludu w jedność ojczyzny kojarzy. Stąd hasłem monarchij konstytucyjnych sama tylko ojczyzna.

Przejsiemy od samowładztwa monarchicznego do konstytucyjnego są korporacje gminne, czyli komunalne; po powiatach zebrania posiadzieleci dóbr, po miastach zebrania obywateli miejskich, naradzających się w interesach potrzeb miejscowych. Obierają sobie urzędników, których rządowi przedstawiają do zatwierdzenia, kontrolują ich administrację, uchwalają podatki komunalne, zaprowadzają ulepszenia, porządek w urządzeniach miejscowych, roztrząsają projekty rządu i t. p. Uchwały ich mają tylko moc doradozą, rząd je przyjąć lub odrzucić może. Wszakże wyrabia się tym sposobem siła opinii i interesu publicznego, którą rządowi nie łatwo samowładnie bez powodów prawnych naruszyć; z drugiej strony obudza się oraz przywiązuje do instytucji krajowych, przez te, acz małe dopiero początki udziału mieszkańców, do praw publicznych, podnoszące przecież już godność obywatela do pewnej samodzielnosci.

Dalszem rozwinięciem tego udziału są sejmy prowincjonalne. Są one rozciągnięciem instytucji komunalnych na całą prowincję. Są to doradcy rządu i króla, naprzód w interesach, samej prowincji się dotyczących, następnie w przedmiotach prowadstwa i administracji całego państwa. Wypadki tych obrad, odniesione bezpośrednio do tronu i rady ministrów, lubo nie są w niczem obowiązującymi, wpływają jednak na samą siłę przekonania i zebraniami dowodami na wszelkie ustawy państwa i w odpowiedziach na sejmy, tudzież w wychodzących rozporządzeniach i prawach, wpływ ten stanów prowincjonalnych staje się widoczny.

Nie ulega wątpliwości, że taka instytucja nadając udział obywatelom państwa w żywotnych kwestiach narodu, podnieść musi ducha publicznego w narodzie i przywiąże mieszkańców silnie do tej instytucji. Korzyści, stąd dla kraju wynikłe, acz tylko przez głos doradcy, są widoczne i tworzące mater-

jalną stronę wyobrażenia ojczyzny, podniecają w wyższym stopniu miłość krajowca do niej, bo mu dają rzetelniejsze o niej pojęcie. Atoli przy takim urządzeniu stanowem naród w państwie nie czuje się jeszcze w swoim żywiole, w swojej własności;—nie uznaje siebie w majestacie narodowym, coby z majestatem monarszym tworzył, jak gdyby równe małżeństwo. Obywatele są tu jeszcze poddani, atoli uważani już za dojrzałych do rady z monarchą swoim, od którego to powołanie, jako najwyższą łaskę i zaszczyt, przyjmują.

Konstytucja dopiero wynosi naród do majestatu równie nieetykietnego, jak jest majestat królewski, i z pełnomocnictwa tego majestatu nadaje narodowi całkowite ustawodawstwo, przy królu zostawiając tylko władzę wykonawczą. Prawa nadaje sobie sam naród, sam administracją swoją urządza i królowi i dynastji wyznacza listę cywilną. Ostateczną sankcję daje ustawie król, ale jej odmówić ostatecznie nie może. Król wybiera ministrów, ale ci ministrowie muszą mieć większość izb za sobą, inaczej się nie utrzymają. Król wypowiada wojnę, ale podatki i pożyczki na wojny uchwalają izby.

Całkiem tu zatem inny stosunek, jak w instytucji stanowej. Rząd ma głos doradczy, ustawodawczym jest naród, zgromadzony w izbie deputowanych, czyli posłów, przez reprezentantów swoich. Król jest uroczystą głową narodu, ale nie panem kraju, który do narodu należy. Jest królem Francuzów, nie Francji. Stąd naród czuje się we własności swojej, którą sam zarządza wedle woli swojej. Jako pan, zarządzając sam domem swoim, wszystkie materialne korzyści sam sobie zawdzięcza, tak naród konstytucyjny w sprawach ojczyzny, jak w własnem gospodarstwie rządzi, zachodzi, i jak każda własność, tak i ojczyzna staje mu się miłą i z istotą jego zrasta. Tak jest w Anglji. Naród ten stał się niezwykłonym przez długowiekowi

przerost instytucji krajowych i narodu. Taka tam potęga wypływających stąd materialnych korzyści, taka duma narodowa, taka miłość nie tak ziemi, jak angielszczyzny, że ilu obywateli, tylu urodzonych obrońców i bohaterów i sama potęga Napoleona nie śmiała ich w własnym kraju naruszyć.

Wynika stąd bezpośrednio, że im głębiej w naród zstępuje udział takiego ustawodawstwa przez prawo wyborów, tem potężniejsza narodowa siła na miłości tych instytucji oparta, tem miłość ojczyzny wyrazistsza i pełniejsza w narodzie. Pod tym względem państwa konstytucyjne dzielą niektórzy na arystokratyczno- i demokratyczno-konstytucyjne, wedle tego, czy większy, czy mniejszy przychód majątkowy prawo wyborowe przyjmuje za podstawę. Wszakże właśnie dla tej zasady, wszystkie konstytucje mają charakter tylko arystokratyczny, co już leży w naturze każdej monarchji. Jedną tylko Polska (uważająca naród wyłącznie w stanie szlacheckim) była demokratyczną, albowiem każdy szlachcic był prawodawcą i urodzonym do tronu.

Była to przecież anomalja formy rządu, była rzeczpospolita i król. W tej formie leży wszakże przejście do samej rzeczypospolitej. Nietylko ustawodawstwo ale i władza wykonawcza w najwyższej instancji rozciągnięone na wszystkich obywateli państwa, jest formą rządu republikańską. Do ludu zatem stoczona całkowita władza państwa, majestat ludu bezwarunkowy, w żadnej jednostce nie odbity, ale na całej masie wolnego obywatelstwa, jak na firmamencie politycznym, poświetlający. Każdy urzędnik, a zatem i najwyższy, odpowiedzialny, i jest w służbie rzeczypospolitej, tak, jak w monarchjach konstytucyjnych był w służbie króla. Najwyższa zwierzchność i najwyższe prawo łaski u ludu.

Nie tu należy wchodzić bliżej w teorie pojedynczych form rządu, lub jednym nad drugie oddawać pierwszeństwo. Uważamy je tylko tak, jak



się pod względem miłości ojczyzny przedstawiają. W następstwie zaś powyższego założenia, w rzeczachpospolitych miłość ojczyzny musi być dlatego największa, że tu całkowita ojczyzny materialność zistoczyła się z ludem, tę ojczyznę składającym. To też głośne były już w starożytności z tego tytułu rzeczypospolite Aten i Rzymu. Przykłady niedorównanego męstwa i poświęcenia i cnót republikańskich przyświecają nam z onych miejsc i z onych wieków. I późniejsze czasy rzeczypospolitych włoskich i szwajcarskich, tudzież rzeczypospolitej francuskiej, bogate są w mężów hartownej cnoty, wielkiej odwagi i poświęcenia. A wielkość ich dlatego tak odznaczona i poważna, że pierś tych mężów nabrzmiewała uczuciem całego narodu, całą godnością obywatelską, a światło majestatu ludu, co im opromieniało skronie, odbite od skromnej postawy obywatela republikanina, czyniło ją dlatego tak wzniosłą.

Rzeczypospolite, które się na arystokracje, albo na oligarchie wyradzają, ścieśniając koło osób, na które się wszystko swobód politycznych zlewa, osłabiają w narodzie miłość ojczyzny, a natomiast wywołują ducha stronnictw, tak, że powiedzieć można, iż pod tym względem oligarchie niżej stoją w miłości ojczyzny od monarchii samych.

Ustawa, czyli forma rządu, przeważnie zatem wpływa na podniesienie miłości ojczyzny. Mieszkańcy pod rządem samowładnym są w ojczyźnie swojej, jak niewolnicy we własności pana; pod instytucjami stanowiącymi się, jak domowi powiernicy pana, w krajach konstytucyjnych wznoszą się do godności pani domu, żyjącej z mężem i panem swoim w rozłączeniu majątku; w rzeczachpospolitych oligarchicznych są rodzeństwem pod opieką i zarządem starszych braci swoich, w demokracjach sami są panami i zarządzają wspólnem mianem swoim. A jako własność każda, im jest zupeł-

niejsza, tem rozciąglejsze i głębsze rodzi w posiadzicielu przywiązanie, tak i własność ojezyny, im będzie zupełniejsza w nadanej formie rządu, tem zupełniejszą stworzy miłość ojezyny.

## VI.

Co kraj, to obyczaj.

*Przysłowie.*

Przechodzimy do drugiej części rozprawy naszej: od materialnej do duchowej ojezyny; od fizycznych i korzyściowych jej wpływów, do duchowych jej potęg i podniet - - w ogóle, od ciała do duszy. Już w prawodawstwie, do którego naród bywa powołany, dopatrzeć można było tej duchowości. Było to rozwijanie się ducha publicznego w narodzie, nie mającego już nic wspólnego z materialną korzyściowością ojezyny. Duchowość, z instytucji politycznych wpływająca, była jednością, spojem pojęć jednostkowych, była jednym interesem ogólnym wśród interesów partykularnych i tworzyła potęgę nieprzelamaną, oraz moralną siłę narodu, będącą już technieniem ducha samego. To technienie ogarnia i ożywia naród cały i uszlachetnia w krajowcach miłość do kraju, bo przedmiotowi miłości daje wyższą duchową podstawę.

Duch publiczny, o którym mówiliśmy, jest wyrazem jeszcze ogólnej duchowości, podobnie jak duch przemysłu, duch naukowy, duch oświaty i t. p. Niema w tej duchowości nic ojezystego, i dla tego duchowość taka za duszę ojezyny wziętą być nie może. Jako ciało było ojezyste, tak i dusza musi być ojezystą, czyli duchowość ojezyny, ojezystością nasiąknioną być powinna. Bez tego karminu ojezystości byłaby duchowość bez

koloru, a zatem ogólna, bez względu na naród. Biegunami ciała ojezyny była ziemia, i lud na niej mieszkający; — duszą ojezyny w odpowiednich biegunach będzie narodowość i język. Jako zaś tam prawa wiązały lud i ziemię ze sobą, i stanowiły materialną całość; — tak i tu narodowości i języka jednością będzie literatura rodzima, będąca całkowitym ducha narodowego odbłaskiem. Ta trójca zatem: narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty, i literatura rodzima, stanowią duchową ojezynę, są duszą ojezyny materialnej.

Co jest narodowość? Jest to pojęcie równie nieokreślone, jak ojezyna.

My rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu i urządzeń jego publicznych. Narody, wchodzące w skład wielkiego państwa, i dla tego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestają przeto być narodami. Tak też zawsze w języku naszym pojmowano naród, że pojęcie to odnoszono do rodu, rodowości. Naród u pisarzy XVI wieku znaczy urodzenie, ród, familją, gatunek, np. w Statucie Litewskim powiedziane jest: „Urzędów naszych prostego narodu ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie.” Jęczyże wyraźniej natrafimy u Wereszczyńskiego w jego „Regule króla chrześcijańskiego,” że „Agatokles, król sycylijski, był zduńskiego narodu (garniearza synem).” Krescentyn, wymieniając gatunki psów, mówi: „Naród psów brojaki znajdujemy, jeden łowczy i t. d.” Rey w swoim „Zwierciadle,” powiada: „Matki około dziewczeczek powinny pilność mieć, gdyż to jest naród miły, a na wszystko snadnie nałomny” i t. p.

Należy stąd zrobić wniosek, że kiedy lud także nazywano narodem, nie miało nic więcej na celu, jak oznaczyć w tym ludzie jedność rodu. Tak to już rozumieć musiał Salmarjusz, dawny

nasz pisarz, kiedy mówi: „Nietylko dorośli, ale niemowlątka są narodem.” W dziele zaś: „<sup>(1)</sup> ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja” czytamy, że „Słowo naród, przemienione zostało w poprawie zasad rządowych na słowo rzeczpospolita.” Narodowość wedle tego znaczenia będzie zatem właściwością ludu, ród jeden tworzącego, zamieniającą go w naród, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszem znaczeniu; są to zatem przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, warunkujące jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czem się te skłonności objawiają, urzeczywistniają i ustalają. Niewątpliwie, że taka przyrodzona właściwość jest pigmentem farbującym wszystko, co z łona i usposobienia narodowego wychodzi. Wszakże gdy nie tak czystym i bezpośrednim nie jest właściwości narodowej wpływem, jak obyczaje i zwyczaje — do nich szczególnie przywiązujemy, i na nich ograniczamy znaczenie narodowości. Ani to jest tak szczupłe, albo wąskie ograniczenie, jakby się na pozór wydawać mogło. Cały zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia jest tej narodowości rozległą podstawą, — nie w jedności barwy, ale i owszem w najrozlicniejszych kolorach, ile rozlicznych jest krain, okolic i różnych pokoleń — atoli w jedności narodowego uczucia — w jedności narodowej, roduj myśli, która te wszystkie krainy, okolice i pokolenia, a choćby i ludy, w jedność rodu powiązała.

Ród ten rzadko bierze się w znaczeniu czystym, to jest aby plemię narodu było jednorodne, z jednego źródła, bez dopływu obcych strumieni, w jedno wielkie koryto rzeki narodu wylane. I owszem z czasem naród wzmógł się dopiero, w taką szerzawę, i wylał dla tego tak szeroko gra-

nicami, że się mnogie ludy i pokolenia z nim zespoliły, w ród jego weszły, jak Ruś, Litwa i Polska. Prosty Litwin i chłop Rusin, że się jeszcze tą ideą jednego rodu z narodem polskim nie złął, nie uczuje też tej narodowości w obyczajach, od ojczystych obyczajów swoich odrębnych, bo na nieszczęście idea ówczasowa narodu nie rozciągała się do ludów, ale do szlachty. Wielka unja Litwy i Polski odbyła się naprzód na sejmie w Horodle 1413 r., gdzie Jagiello Litwie, to jest litewskim bojarom obrządku łacińskiego, nadał przywileje i przypuścił ich do swobód i przywilejów szlachty polskiej. „Była stąd w Horodle niezmierna radość — powiada Lelewel — szlachta litewska brała herby szlachty polskiej i serdecznie się z nią ścisłała.” W trzydzieści lat później, po zaprowadzeniu unji kościoła łacińskiego i greckiego przez Izydora metropolitę kijowskiego, Władysław III przypuścił podobnie szlachtę ruską na Rusi Czerwonej i Podolu do przywilejów szlachty polskiej. Herb był symbolem pojedynczych rodów, przypuszczenie Litwy i Rusi do herbów rodzin polskich było zespoleniem rodów różnoplemiennych w jedną rodowość, było spłynieniem rzek pomniejszych do głównej rzeki dziejowej. Od tej chwili tworzyły się powinowactwa, pokrewieństwa, związki wielorakie familijne. I stało się, jak powiedział Radziwił „Panie kochanku,” że gdy kto kichnie na Litwie, odpowiedzą mu w Wielkopolsce. Tak więc idea narodowości nawet w różnoplemieńcach do idei rodu odnosiła się, do idei daleko trwalszej, niżeli idea polityczna, -- bo w krew i ciało zamienionej. Gdy ta rozérwana, tamta przetrwa i zachowa święty znicz ognia narodowego w życiu domowym, w nezuclach, we wspomnieniach.

Jeżeli więc obyczaje Litwy, Żmujdzi, Polesia, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galieji, Małopolski i Wielkopolski różne są, i jeżeli nawet każda ziemia wy-

różnia się obyczajami, to jednak w tej różnaitości jest jednak myśl narodowa i rodowa, co je zespała w uczucia; są to jak gdyby warjacje, przez które dźwięczy jedna pełna narodowości melodia — a tę jedność, tę melodię tworzy wspólność rodu.

Obyczaje co dzień tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich nie mało z obczyzny, wszelako te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak się rzekło, wypływają z przyrodzonych własności krajowców, a będąc pierwszym objawem narodowego ducha, są tem samem pierwszym, początkowym, rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrzenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchownego żywota. Kolebką więc każdego narodu, i perjodem życia, w którym na podobieństwo wesołego chłopięcia, co hasa po błoniach, naród wszystko uczuciem tylko pojmuje, i wszystko z uczucia wylewa, wszystko kształtuje w formy zewnętrzne, i z całą wiarą, z całą rozkoszą dziecięcą do nich przylega — jest życie obyczajowe. Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześcijaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczytu wyrwać nie potrafi, do nich w kolei wieków te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetrawienia obcych pokarłów w soki narodowego życia się zamieniły. Tak chrześcijaństwem nasiąknąć wprzód musiało przez wieków kilka całe rozłożyste drzewo narodu polskiego i litewskiego, w pniu tym potężnym soki pogańskie i chrześcijańskie wprzód przemienić się musiały, zanim chrześcijańsko-narodowe obyczaje z niego odrosły. Podobnie się miało ze wszystkimi innymi wpływami obcymi, że się wprzód przyswoić, w rodowość zamienić musiały, zanim narodowymi obyczajami zakwitły.

Z takiego uważania rzeczy wypada, że obyczaje narodowe, do samego rodu, do samej kolebki, do samych początków narodu się odnoszą; — że pod narodowością w tem znaczeniu nigdy nie rozumiemy życia tegoczesnego pod wpływem nowej oświaty i nowych wyobrażeń, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły; — ale rozumiemy życie domowe przodków naszych.—Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodu, a gwałtem do kraju weiskająca się, albo zatraci, gdy był wątego, bezsilnego ducha; albo sama przemarodowi się i w obyczaj narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przetrwania go. W Polsce monarchizm, zupełnie sprzeczny z rodowym gminowładztwem Słowian, naniesiony do Polski przez germańskie wpływy, uległ zwyczajowi pierwotnemu, i przemarodował się w szlachecką monarchją, czyli w rzeczypospolitą z królem na czele. W Słowiańszczyźnie w ogólności słowiańszczyły się Waregi, Tatarowie i Bułgary. Wendy, rzucone w samo serce Niemiec od kilkunastu wieków, do ostatnich pokoleń, opierają się pierwiastkowi germańskiemu. Reakcja Słowianizmu dziś na wszystkich punktach się odzywa. Jest to barometr ogromnych zasobów ducha narodowego, który wszystko trawi, a sam strawić się nie da.

Narodowość, wiążąc się z pierwiastkami narodu wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniej spodnich warstw jego, to jest, ludu, czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego, czyli uczuciowego życia, zasłoniętego tem stanowiskiem od zagnieżdżenia się w nim obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie dostaje. Lud też najtroskliwiej w łonie swoim przechowuje obyczaje narodowe. One jedynym żywiołem jego ducha; ojezyna duchowa stoczyła się u niego w to

jedno ognisko, wszystko tchnie tym jednym narodowym obyczajem, życiem. A że w tem życiu serce, uczucie ludu utkwione, stąd u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego, co jest narodowem. Melodja pieśni, którą pierś ludu, smętnie lub wesoło nastrojona, nabrzmiała, skoro wyleje się słowem i głosem, dziwnie młode serca rozezula, i zda się, jakby aż do tych głębin duszy wnikała, gdzie rodowość w nas uczopiona korzeniami swemi. Albo gdy narodowy zabrzmi taniec, jakże nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia, a cóż dopiero gdy się w pługach wesołe zatoczy koło? Coś się niewypowiedzianego na sercu naszym dzieje, bo gra w niem uczucie narodowości, i silne ognie miłości ojczyzny roznieca. — W ubiorze, w obrzędach, uroczystościach, i w całym zakresie domowego życia, to samo przebija narodowości uczucie, i choć nie tak silne, ale mile i słodkie robi wrażenia. We wszystkim dopatrzysz jakiejś właściwości narodowej, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje.

Miłość ojczyzny wielki u nas uczyniła postęp, gdy lud i jego zwyczaje stały się przedmiotem nietylko naszej uwagi, ale i naszego przywiązania. Gdyśmy uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i myśli, gdyśmy w tem wszystkim, co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych, i rozkochali się w tej narodowości, co od nas już odbiegła, przez rozliczne obce wpływy, a przechowała się u ludu nie skażona w pełni życia i krasy. Karpińskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi należy się zasługa, że w poezji gminnej natchnienia swoje czerpali: Chodakowskiemu, Żegocie, Paulemu, Janowi z Olska, Wójcickiemu, Kolbergowi, że zbierali pieśni, powieści i melodje ludu. Dobyta tym sposobem została krynica prawdziwej i jedynej narodowości, obfitsza niż źródła kastalskie, zraszająca całą lite-



raturę i sztukę rosą pożywną. Dla tego z kompozycji muzycznych Szopena taka woń się rozechodzi, że z nich narodowa przebija się nuta. Kraszewskiego powieści najwięcej dla tego mają wartości, że na narodowych oparte obyczajach i wiernie je malują. Wszakże zbyt świeżem jeszcze to odrodzenie się duchowe narodu, wynikłe z odgrzebania w masach ludu czystej narodowości, ale z czasem nieprzebrane stąd urość muszą korzyści, i podniosą daleko wyżej miłość ojezyny, niżeli była kiedykolwiek.

Nie darmo komisja edukacyjna, jak gdyby w przeczuciu tego odrodzenia, pozaprowadzała do instytutów naukowych nazwę szkół narodowych. Wyzwolona młodzież z pod szkół jezuitkich i wogóle klasztornych, miała odtąd odbierać narodowe, nie duchowne wychowanie. Młódź kształcąca się miała uczuć narodowość swoją i wezas w uczucie ją swoje zamieniać, aby dorosłszy, uczuła się narodem. Plan wychowania już na tych podstawach był zakreślony, choć jeszcze w zbyt surowych i niedokładnych, jak naówczas, zarysach. Podobnie Bogusławski, zakładając scenę narodową, chciał ją na narodowych oprzeć żywiołach i ile mógł, zbliżać ją do tego celu. „Krakowiancy i górale” nacechowane tym charakterem, zawsze z zapalem przyjmowane są od publiczności.

Narodowość jest zatem uczuciową stroną duchowej ojezyny, a jako taka, najsilniej działa na uczucie, i jest połączoną podniętą miłości ojezyny. Naród się kocha w obyczajach swoich. Jest to rozległa podstawa wszystkiej duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na tej podstawie, jak na tle się odbija. Krom tej podstawy niema narodowości. Słaba więc miłość ojezyny, a może żadna w człowieku, na cudzoziemskich obyczajach zrosłym i wychowanym. Podobien do syna, na łonie i w pieszczotach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem,

choćby serdecznym, własna matka się do niego odezwie. Będzie jak obcy między swymi, i nie mu się podobać w kraju nie będzie, a pogani wszystko, co mu się nie podoba. A już Andrzej Maksymilian Fredro o takich powiedział: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią.” Bo tak tego dowodzi: „Kto co gani, tego nie kocha, czego nie kocha, o to nie dba.” — Żle ci robią i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych krajów wywożą, albo je otaczają cudzoziemcami guwernerami, strzegąc pilnie, aby obyczajowi narodu własnego nie poznały. Wiek młody jak wosk miękki, najpochopniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym wieku przyjęło w sercu, i z laty stwardło, starczy przez cały żywot na posiłek szlachetnych uczuć. Tak i narodowość w dzieciach zaraz zaszezepiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha, aż do późnej siwizny; a obczyzna tam gnieźdzona, jest ciągłą zawadą nawet dla serca prawego, co się poznało na błędzie. A wieleż to takich, co się na nim poznają!

Niema zatem nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek, na narodowych rozwijało się żywiołach. Rodzice pierwszy tu zakładają fundament, a nauczyciele dokonywają moralnej, człowieka budowy. Z jednych i drugich wsiąka w pojętny umysł młody, a gorącą wyobraźnią na wszelkie wrażenia otwarty, a każde słowo wyrzeknione, każda myśl urońiona, każdy czyn dokonany. Biada przyszłemu pokoleniu, gdy rodzice i nauczyciele są zgorszeniem dzieciom i uczniom! Gdy ojczyzna obojętność na ich losy opamięje serca przewodników, a z serc młodych, źle prowadzonych, wymiecie miłość, zaufanie, nareszcie szacunek! Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera! Jak kwiat bez słońca rośnie blade bez koloru, tak młodź bez narodowe-

go żywiołu, wyrasta blade, bez barwy, bez ciepła ojczyzstego. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tem zależy, aby pokolenie wzrastające narodowe odbierało wychowanie, aby w wieku kształcących się i wzbierających uczuć, wzbierało i ukształcało się najszlachetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny. Później, gdy się proza życia ogarnie, i rozliczne materialne interesy przycisną, już nie pora ku temu. Jakie powinno być narodowe wychowanie, byłoby przedmiotem osobnej obszerniej rozprawy. Tu dosyć nadmienić tę kardynalną zasadę, że cudzoziemiec narodowego wychowania dać nie może, i że wszystkie nauki z ojczyzności, jako punktu środkowego wychodzą, a rozbiegając się, choćby w najodleglejsze promienie, nazad do tego środka zmierzać powinny.

Więc nie stronić od oświaty, by też cudzoziomskiej, należy, ale nabierając jej, przyswajając ją sobie, narodowi ją trzeba, inaczej jak zboże na nie odpowiednim gruncie zasiane, nie uda się, i zielkiem zajdzie, w którym nie dobierzesz się czystego plonu. Takie wychowanie wróci oświecone klasy do narodowości, od której na szkodę kraju i oświaty najbardziej odbięły. Poeci i młodzi pisarze narodowi są i tu, jako owi Janowic na puszczy, torujący ścieżki do takiego odrodzenia się w narodowości przez wychowanie. Zwracając rzecz do nas, ileż to w ostatnich latach nie usunięto już przesądów, nie utworowano drogi postępowi ducha narodowego!

Pamiętajmy wszakże, że narodowość złożona jest w sercach, w uczuciach mieszkańców, że jest ich najrzetelniejszą własnością, której im nikt odjąć nie może. Jest to „marka przymierza między dawnymi i młodszymi laty.”

Tej narodowości nikt nadać, i też nikt z serca wyrugować nie potrafi. Jeżeli naród byt polityczny utracą, nie utracą przez to jeszcze narodo-

wości swojej; tleć w nim będzie niepokalanym ogniem, dopóki go skażenie obyczajów i nadpsuta moralność wodą obojętności i lekceważenia nie za-  
leje. Uciśk narodowości, jak uciśk wszystkiego, co jest w sobie boskie i święte, podnosi i roznieca narodowość. Może obmierzły Muzułmanin w wściekłej zaciętości na krew chrześcijańską, jak gdyby podnosząc bunt przeciw Bogu, co sam narodowości piętnem ludu nacechował, — może wytracać to piętno, może porywać dziatki i wywozić w syryjską puszczy między Arabów, aby tam na gorących piaskach i pod spieką nieba ród swój, pochodzenie i uczucia swoje zmieniły — ale całego rodu chrześcijańskiego, który ujarzmił, tam nie przepędzi, a pomsta osieroconych, płacze matek, przekleństwa ojców, muszą budzić na okół nienawiść przeciw wrogowi, i roztwierać coraz większą przepaść między tem, co jest chrześcijańskie, boskie, a tem, co jest pogańskie, szatańskie.

Kto się więc domaga narodowości, nie wie, co czyni, bo się domaga uczuć swoich. Domagaj się wychowania narodowego, instytucji narodowych, to będzie dorzeczością; — a gdy tego dostąpić nie możesz, żyj przeszłością narodową, karm ducha pamiątkami narodowymi, szerz przykładem, nauką i pismem enoty narodowe, i tak ducha narodowego wskrzeszaj.

Narodowość tak przerosła z uczuciem naszym, że niema narodu bez narodowości. I gdyby było podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba. Narodowość jest duchowem piętnem, charakterem niezmazanym, którym Bóg lud nacechował, aby go od innych ludów ku niedosięgniętym celom odróżnił. Kto się więc targła na narodowość, bluźni Bogu i podnosi rokosz przeciw wyrokowi jego. Z tego to tytułu obyczaje każdego narodu są tak święte i szanowne, i tylko niedowiarrek, tylko bez Boga i bez miłości ojezyzny z nich

się natrzęsać może. Ty, co szydzisz z obyczajów narodowych, nie wiesz może o tem, że szydzisz z ducha narodowego, który wylał się z łona samego Ojca przedwiecznego! Nie wiesz, że zadrasnąłeś naród twój w najdotkliwszej jego stronie; bo on kocha obyczaje swoje, i w nich siebie kocha. Nie wiesz wreszcie, że tą ohydą, rzuconą na świętość narodową, ohydziłeś samego siebie bo czem jesteś bez tej narodowości? — Uśchłą gałązką i odpadłą od pnia dębu ojczystego, nie przydatną ani swoim, ani obcym, dobrą chyba na ogień ku spaleniu.

Po tych obyczajach, jak po żagwiach, zatliwa się ogień miłości ojczyzny; i nadaje ciepło ożywe miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajowych. Święty to ogień, który ty, młodzi narodowa, pielęgnuj w piersi twojej, strzeż go troskliwie dnien i nocą, jak ogień poświęcony Westy strzegły westalki Rzymu, by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. Dopóki ten urząd westalek sprawować będziesz, urośnie naród twój, jak niegdyś Rzym urosł, potężny, wielki, szanowny.

## VII.

Miłą jest obca mowa, lecz miłszą sto razy,  
 W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy,  
 Droga mi ona będzie, a gdy śmierć w mym  
 {progn  
 Zawifa, -- polską mową polece się Bogu.

*Ks. T. B.*

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu • opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew, i rozplywa

na weny i arterje, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okraża olbrzymie cielsko narodowe, do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciśkając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony, jest jak krew arterji barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu, jest jak krew żył żywotnych, ciemniejsza. Język poezji i język prozy, jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska cięższa; tanta mabia wdzięki, ta siłę i wolę. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego. Wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu.

Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli były obyczaje. W obyczajach była rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta. W języku już jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłosnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i działyta rodzona między sobą nim przemawia, i rozumieją się dzieci z macierzą.

Nieskończona jest indywidualność ducha. Duch piętnuje wszystko, a wszystko, co jest z ducha, osobną, właściwą, wyraźną cechą. Jak niema dwóch listków zupełnie sobie równych, tak niema dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych. Ta różność oblicza, chodu, ruchu, pisma, głosu i t. p., jest uwydatnioną indywidualnością ducha. Miłość zatem, z natury swojej duchowa, wiąże się sympatją do tego wszystkiego, co tego ducha jest wyrazem. Kto się w kim kocha, kocha się we wszystkiej jego indywidualności. Dla tego miłemu oku znany tysiąckroć uśmiech i spojrzanie kochanki, miłemu każde ruszenie, a najmilszym i nigdy nieuprzykrzonym głos, tak dla ucha pie-

szczotliwy, dźwięczny, harmonijny, tak czemś osobnem napiętnowany, że go między milionami głosów odróżnisz. i z miliona głosów on jeden w głębi ducha twego, niewypowiedziane rozkosze obudzi.

Jak ludzie, tak i narody są pojedynkami, tylko na miarę rozciąglejszą, i wyższą. Jako w ludziach upojedynkował się duch głosem, tak w narodach upojedynkował się językiem. Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych brzmi z wyrazów harmonia języka, a z mowy melodja jego,—tak słodka dla ucha, tak wnika jąca w duchu powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form, i ze znaczenia wyrazów i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu, właściwem, narodowem światłem.

Do języka staczają się więc wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warstwach ziemi poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego języku złożone być muszą. Psychologja języków — nietknięte dotąd pole badań,—ciekawe nader przyniosłaby w tej mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, przyłóż palec tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonji, lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwija, wydal cudzoziemczyznę, wychowaniu daj kierunek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych komisja edukacyjna. Atoli środek za późno już był użyty. Niemoc za padło już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już nie można było uratować. Onufry Kopeczyński. Pijar—ten nieśmiertelny Kopeczyński, czuł całą du

szą swoją, miłości ojczyzny pełną, ile na zamilowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie!—powiada,—przedsięwzięsz razem ze mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznej imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chyłą ku zgubie, i język też za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O miłości ojczyzny! o żądzo narodowej sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najświetniejsze narody, a imię ich w porządku historii politycznej i moralnej, błyszczy przed wszystkimi. Cóż im te sławę zjednało? Język. Język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżej i najjaśniej najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są gramatyki. Zaczem i do korzyści doczesnej, i dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy, malujemy prawdziwy obraz naszego języka<sup>4</sup>. Póty Ks. Kopeczyński. Słowa jego rzewne idą od serca i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy.

Zaprawdę z rozbitej nawy narodowej, na jednej łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia. Umiłujmyż też język, jako świętą krew matki ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcijanom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją w flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: *Pro Christo*. Podobna zasługa jest uprawiać i kształcić język narodowy, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: *Pro patria*. A ci, co



obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangeliczne; ci zaś, co pogardzają i poniewierają nim, a nawet zatracają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwej wiary przelewali - a stokroć bardziej zaślepieni niż tanci, na sobie i na własnym potomstwie dokonywają tego prześladowania.

Na szczęście już czasy tak grubej niewiedomości minęły. Już coraz radsze przykłady takich domów, gdzie matka Polka, tuląc dziecięcą swą do łona, po francuzku do niego przemawia; gdzie ojciec Polak w onym obcym języku do syna się odzywa; gdzie obywatele i obywatelki spotkawszy, albo zgromadziwszy się, często złą francuzczyzną witają się i rozmowę toczą. Idź do innych narodów, czy co podobnego usłyszysz, aby się krajowcy między sobą obcym językiem porozumiewali, z wyraźnem lekceważeniem własnego? I owszem największą dumą narodową Francuza, Anglika i Niemca, jest jego język, którym się poszczycą, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Bo zajrzyjmy głębiej, co jest język? - Gdy dziecię się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem narodu, osobny szczepek, lub pokolenie stanowiącego. Siła twórcza ducha człowieka, najprzód się w tem objawia że głos swój na wyrazy urabia, któremi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą, i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się, i język odbłaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie genjusze z tego plemienia dały dać językowi swemu: jasne błyskawice ich ducha jaśnieją ich ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że

człowiek zdumiewa się nad nią, i prawie sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

Za prawdę, że nie kto inny, tylko Bóg był tu nauczycielem, ale Bóg duchem swoim w duchu narodu jednoszczepowego objawiający się. I ten to dziełem najszczytniejszem, tą mądrością czysto narodową, tą puścizną po talentach i geniuszach wszystkich wieków istnienia narodu twojego, -- ty śmiesz pogardzać, albo nie mieć obowiązku uszanować ten skarb ducha? I przy tej pogardzie i obojętności występnej śmiesz chlubić się, że kochasz ojczyznę?—Raczej ojczyzny wyrodkiem jesteś i bluźniercą imienia własnego. Już Kopezyński, zkądnąd tak łagodny, zżymał się na ten rokosz krajowców, przeciw językowi narodowemu podniesiony: „Na ten gruby przesąd — powiada — że urodzony Polak po polsku i bez gramatyki umieć musi, jest jeszcze szkodliwsze mniemanie: że mowa nasza nie zasługuje nawet na imię języka, ponieważ jest grubą, ubogą i nieprawidłową. Co za gramatyczne bluźnierstwo! co za dziecinna niewiedomość ojczystych rzeczy! Któż cię to uzuchwalał taki wyrok zmyślić, i ogłosić? wyrok, który jest największą tamą doskonalenia u rodaków języka i utwierdzeniem cudzoziemskiego o nim przesądu? Jak się godzi nieznaną sądzić sprawę? Jak przystoi, tak okrutny na sławę narodu wydawać wyrok? dla którego znakomitsze w kraju osoby przez pogardę własnego, wolą mówić i pisać językiem cudzoziemskim?” — Nareszcie prawie z rozpaczą dodaje: — „Kto te szkodliwe przesady, kto te ohydne mniemanie przelamie i wykorzeni? Kto wysoką zaerność mowy naszej okaże?”

Ciesz się, szanowny cieniu! Przelamane, choć nie wykorzenione zostały te ohydne przesady i mniemanie, a wysoką zaerność mowy naszej okazało obeznanie się z literaturą Zygmuntofską, okazała gramatyka Twoja, okazał Linde i niezrównane pióra

Sniadeckich, Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Kremora i tylu innych pisarzy i piewców narodowych. Już tylko z politowaniem pozieramy na tych, co to jeszcze francuszczyzną, jak kawki pawiami piórnymi, się stroją, szare i niepozorne z pierza, jakie im ród i natura dała.

Twoim przykładem, Kopezyński, choć późno zachęcani rodacy, poznanie grammatyczne i filozoficzne języka narodowego wezmą sobie na najświętszy narodowy obowiązek i wstyd ich będzie znać obcą języki, a własnego umiętanie nie poznać. Bo prawdą jest, że ile kto języków posiada, tylekroć zmnożył w sobie człowieka, ale nierównie jest prawdą, że kto przytem własnego nie posiada, tylekroć upodlił w sobie rodaka.

Wy to szczególnie, matki, troskliwe i staranne o wychowaniu cór waszych, postrzeżcie się, abyście już od pierwszych lat ich dzieciństwa, obcą mową, którą im gwałtem wdrażacie, nie przelaty w nie obcych pojęć i uczuć. Bo kto się nauczy myśleć po francuzku, możesz ten czuć po polsku? Gdy dziewczęta nasze wszystkiego uczono, tylko nie macierzystego języka, którego się tylko od służebnych i prostaczek uczyły; gdy je ze wszystkim obeznawano, tylko nie z dziejami, i literaturą narodową; - - do cudu prawie należy, że w Polkach naszych, tyle jeszcze uczuć narodowych, obok cudzoziemskich narowów, utrzymało się.

Miłość wszystkie trudności łamie. Pojmij tylko każdy, że kochając ojczyznę, kochać powinieneś język, który jest jej głosem rzewnym, a oraz światłem ducha, ciało jej opromieniającem;—niepodobna, abyś mając tem uczuciem wzbrane serce, do współrodaka nienarodowym odezwał się językiem; — byś w wychowaniu twojem i ukształceniu, umiętne go poznaniu swego języka na pierwszym nie położył miejscu.

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojezystej, nie czujecie słodyczy jej brzmienia, co wnika i przenika w głąb duszę. Ale oddalacie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zatęskni dusza wasza do tych głosów duszy waszej pamiętnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieszczotliwych ust matki odbijały, co potem same z piersi waszej dziecięcej płynęły, co później ogień i zapal młodzieńczego ducha waszego nieciły, co wreszcie wymówiły i usłyszały z ust różanych, najtkliwsze wyznanie miłości. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszej, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionemi laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojezystej. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnie ducha, gdy rodzinne powietrze, już w granicach ojczyzny, zabrzmi wdziękiem dawno upragnionym narodowego języka. Nie posiadzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymienił słów kilka z przechodniem, co mimo idąc, Pana Boga pochwalił; by przeciągnął rozmowę, ożywioną najwyższym interesem w rzeczach najpotoczniejszych, nie gasił tego pragnienia stęsknionej duszy. — Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w nas ducha ojezystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojezystego w sprawach publicznych, żywotną mu nadaje siłę, ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publicznem i w powszedniem, domowem pożyciu.

## VIII.

Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn  
z nauk w ojczyście powraca progi.

*Hipacy Poiej.*

Jednością narodowości i języka jest literatura i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Wszystkie obrazy życia narodowego w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów, złożone są w piśmiennictwie narodowym; i wszystek język, taki, jakim był i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożony w dziełach pisarzy ojczystych. Literatura i oświata jest to zatem system nerwowy w ludowym ciele ojczyzny, jest to jej mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych. Narodowość, sporadycznie rozrzucona po obyczajach, życiu domowym i wszystkim tem, w czem się przyrodzona własność rodu jednego przebija, w oświeceniu i piśmiennictwie zlewa się w jedno światło, w jedną barwę. Planety na niebie, oblane blaskiem jednego słońca, przyświecają nam przecie różną barwą światła, gdy się to światło rozmaicie w atmosferze każdej planety łamie i jaśnieją nam nocą to srebrnemi, to różanemi, to czerwonymi promieniami. Podobnie narody, będąc rozmaite w sobie, w piśmiennictwie osobne przedstawiają charakter, a duch nauk, oświaty i postępu, chociaż jeden tylko we wszystkich się objawia, to jednak na ich indywidualnościach łamie się jego promienie w rozmaite osobne barwy. Literatura narodowa każdego narodu ma dlatego swój odmienny kolor i charakter, acz z tylolicznych barw narodowych ułany. Język także, żyjący w mnogich i różnych narzeczeniach wśród ludu, w piśmiennictwie odrzuca

wszystkie te partykularności swoje i staje się jedynym językiem dla objawu narodowego ducha.

Dla tej jedności, której nie miały, ani obyczaje narodowe, ani język, rozmaicie w rozmaitych okolicach naginany, ojczyzna dobiera się w piśmienictwie i oświeccie narodu najwyższej, a tem samem jedynej duchowości. Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jego ciało, aż do ostatnich jego kończyn, i który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jej grobem i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,  
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili:

śpiewa po prawdzie jeden z piewców naszych narodowych. Uważając na początki narodów, widzimy oraz, że ta sama oświata była technicem nasiennem, którem zapładzało się pierwsze każdego narodu życie. Przyniósł ją Cekrops do Aten, Kadmus do Teb, Antenor i Eneasza do Włoch. Podobnie wszędzie, czy swoi, czy obcy, blaskiem oświaty opromieniali skronie swoje i w charakterze bóstw, czy bohaterów, gromadzili pokolenia w okół siebie i łączyli w narody.

Jako więc w człowieku pojedynczym całą jego godność i całą jego zasługę oświecenie stanowi, które pracą nabral, a może genjuszem swoim poparł, tak więcej jeszcze godność narodu stanowić będzie ta jego duchowa cząstka, która w jego oświeccie złożona. Te narody nie tylko najczęściej mają szacunek u obcych, które innym w oświeccie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą dumę narodową wywołują i tem uczuciem silną ojczyzny swojej rozwijają potęgę.

I my, Polacy, możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy ten król chłop-

ków kładł fundamenty akademii krakowskiej; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jej prawa w Wislicy; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbiła rozległe ziemice Litwy; — na czasy Zygmunatów, owe złote wieki literatury naszej, w których oświata Polski napelniła sławą całą Europę. Wszakże ta dumna znika, wstydem rumienia się oblicza nasze i oczy spuszczone na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzież to stanęliśmy w oświecie! Jakże nas tu prześcigły inne narody i jak daleko pozostawiły za sobą! Na obszernych, urodzajnych równinach 20-miljonowego ludu, rozpostarta jak całun niewola, z całym towarzystwem barbarzyństwa i ciemnoty, a wśród nich gwarzy, hula kilkakroćstotysięcy obywateli w bezzrządnej i rozpasanej wolności, której żadna myśl wyższa nie miarkuje, ani powściąga; żadne pojęcie wyższego celu i postępu nie rozświeca i nie kupi. Byt materialny, dobre mienie, choćby nędzą ludu uciśnionego okupione, najzupełniejszy egoizm, bo dobro kraju wyłączający, to hasło ogólne, pod którym każdy pojedynczy, młody czy stary, rzucając w kąć nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie, dąży do mety, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu, nie rzucają blasku na ten obraz zbyt czarnemi farbami nałożony. Odpokutowaliśmy za to ciężko... Postrzeż się więc narodzie i ratuj nieśmiertelnego ducha twój! A gdy przekonywasz się, że ten duch w oświecie złożony, całemi siłami, z całą usilnością rzuć się do oświaty. Pamiętaj, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza. Jeden wątły płomyk lampy obszerne, ciemne więzienie sklepienia rozświeca, a łuna zapalonego budynku, na mil kilka w cieniach nocy widna. Podobnie w świecie moralnym jeden błysk rozumu, chmury przesądów rozświecła, a pochodnia oświaty.

rozświeci ci przeszłość i przyszłość. Gdybyś z oświaty nie więcej nie zyskał, jeno cześć i poszanowanie współczesnych i potomnych, zyskałbyś już nie-skończenie wiele, bo nieśmiertelność dziejową. Ale gdy pójdziesz drogą oświaty, gdy umiłujesz tę najszlachetniejszą cząstkę istoty twojej, to nietylko dopiero poza grobem czeka cię nagroda. „Czyń, co możesz, a będzie, co może,” jest wielkiem przysłowiem, gdy je w sferę ducha przeniesiesz. Duch jest potęgą nad wszystkie potęgi świata, przełamującą wszystko, co nie jest z ducha prawdy i ducha światła, ale z ducha fałszu i ducha ciemności, by też tysiącem tysięcy pocisków najeżonej. Jeżeli więc co chcesz zdobyć, zdobywaj duchem twoim. Tam, tam jedynie siła i moc nieprzeparta. Po za nią materja, by też pół kuli ziemskiej objęła, kupy się nie trzyma i rozproszy się na atomy przed ścisną falangą ducha.

Tu więc, młodzi każdego narodu, uczuj, co to jest ojczyzna; uczuj, co jest jej duchem, jej potęgą, jej szlachetną cząstką, jej boskością, abyś, gorejąc miłością ojczyzny, wiedziała, gdzie wylać strumienie uczuć młodzieńczych, co ująć w silne twej młodości ramiona. Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usta do tego niezmierzonego morza umiejtności, i pij, pij z niego tak spragnioną duszą, jakbyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj, młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha, i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jej ozdobą, jej zaszczytem, jej szczęściem, jej wszystkim; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty, młodzi, słońcem, a światło tego słońca dnia któregoś ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zagaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyznę swoją nazywasz, i o której prawisz, że ją kochasz.



A więc kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością narodowi twemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą, do tego się sposób. Woli, poświęcenia, rezygnacji tu potrzeba, bo tu idealności rzeczywistość swoją poświęcasz. Żda się, że ojczyzna odzywa się do ciebie słowami Szyllera:

- Zapłacę kiedyś ci na drugim świecie,  
Oddaj mi młodość swą!  
— Nie mej ufności w tobie nie rozmieć:  
Wezmę nagrodę, choć na drugim świecie,  
Poświęcam rozkosz, i młodość mą.  
— Daj mi niewiastę drogą sercu twemu,  
Oddaj mi Laureę twą.  
— Przyszłość nagrodą żalowi czulemu,  
Rzucam kochankę, drogą sercu memu,  
Ze łzą w oku poświęcam ją.

Oto poświęcenie twoje, młodzi uzdolniona, abyś, czyniąc rozbrat z rozkoszami ciała, rozmiłowała się w oświecenie z miłości dla tej oświaty i z miłości dla ojczyzny. Są i tam rozkosze, wyższe i trwalsze, które czuje serce prawe i umysł ukształcony. Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobrażenie żywą przyznają nam, Polakom, wszyscy endzoziemcy. Tem gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenty, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowej. Wybiegajmy po nim do zawodu! Śliczny to zawód, poświecający nam sławą, woniący kadzidłem ofiarum narodów. Jakież to słodkie zwycięstwo! A cóż, gdyby młodzież podala sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdej gałęzi nauk; gdyby naraz stanęły całe jej zastępy uzbrojone nauką, osłonięte pancierzem w każdym zawodzie gruntownych wiadomości, przeciw którym żadna mialkość nie podola, i gdyby rzuciły

w świat genjuszu poeiski, mógłby wtedy rzec drugi ich Leonidas: „Przy świetle tych gromów będziemy walezyli!”

Mowa tu wszakże tylko o tak nazwanej inteligencji narodu. Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytutach wychowanie, stoją na czele narodu, jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowcy, zgola, którzy mu przewodzą w skutek wyższej swojej oświaty. Po za tą klasą leżą masy ludu, niby ogromne pokłady ziemi, z ponad których tanci, jako wzgórze, się wznoszą. Znamieniem jest każdej oświaty, że ciemności nie cierpi. Zła więc, szatańska i złudliwa ta oświata, co się po nad nią niecoświeconego ludu unosi, i tej nigdy grubej nie przebija. Dopóki w kraju niewola, dopóty nikt na granicznej jego tablicy nie położy napisu: „oświecony.” Barbarzyństwo, despotyzm i niewola - - to trójca szatańska, nieprzyjaciółka odwieczna trójcy niebieskiej: oświaty, prawa i wolności. Ztąd niewola z oświatą pogodzić się nie da. Pierwszym krokiem do oświaty jest rozbicie kajdan niewoli ludu. Lecz krom niewoli socjalnej, jest jeszcze niewola moralna, gdy lud ten pozornie wolny, zostawiony jest bez oświecenia. Jest to, jak gdybyś kogo z ciemnego więzienia wypuścił, ale mu nigdy światła dziennego oglądać nie dał. Nie czuje więc zmiany losu swego. Nareszcie lepiej mu było w więzieniu, gdzie mu jeść i pić starczano, niżeli w tem omacku, gdzie sobie sam pożywienia ma szukać.

Szkołki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywotniejszą potrzebą ludu, i nie kocha kraju ani się przejał duchem ojczyzny ten, co będąc dziedkiem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy.

Święty obowiązek starania się o oświatę ludu ojczyzna na tych, co ją milują, wkłada. Jeżeli na-

ród liczy 20 milionów, przeszło  $\frac{19}{20}$  przypada na samych włościan i proletariuszów. W tej masie więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżeli w  $\frac{1}{20}$  oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie ginąż więc te mnogie zasoby ducha, te talenty, zdolności i genjusze, które natura porówny między ludzi, bez względu na stan, rozdziela? Nie marniejąż bez żadnego pożytku dla narodu, dla tego, że zaniedbane, i najmniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinięcia się? Nie czyniż się więc krzywda narodowi i ludzkości, że z 20 części duchowych narodowych potęg, jedna zaledwie wydobyta, a 19 części zostaje bez pożytku, od pokolenia do pokolenia, przez długie wieki, przywalone głębokimi warstwami przesądu, ciemnoty, nędzy i ucisku?

Z całej oświaty narodu wylania się literatura narodowa, złożona w poezji i prozie, niebędąca czysto naukową treścią. Umiejętność w ogóle, jest kosmopolityczną, i narodowych pierwiastków w sobie nie mieści. Za to, co jest odbiciem się myśli narodowej i uczucia narodowego, narodowe też stanowi piśmiennictwo. W niem to, jak w zwierciadle przegląda się naród, w niem zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wylewa indywidualnego ducha swego, i tem bardziej je nim piętnuje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historia literatury jest biografją narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy, tak, jak był, jak żył. Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej; poznaj długi szereg jego pisarzy, i ich dzieł, i dopiero na ich tle odlej sobie rzetelny wizerunek ducha. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrósł na myślach pisarzy narodowych, wszystkich poprzednich wieków, a sercem wyrósł, na narodowości, czerpanej w oby-

czajach i uczuciach minionych i żyjących; — ten ma prawo powiedzieć, jestem kością z kości przodków moich, i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucił nią, jak się rzucają kostki na losy.

## IX.

Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.  
Kształcisz kalectwo przez chwalebne  
[blizny,  
Gnieździsz w umyśle roskosze pra-  
[wdziwe.  
Byle cię, byle można wspomódz,  
[wspierać,  
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

*Krasicki.*

Uważaliśmy dotąd ojezycnę w jej materialnych podstawach, dalej upatrywaliśmy ją w jej duchowych potęgach; patrzeliśmy się zgoła na jej ciało dotykalne, widoczne, i na jej ducha zapelniającego i ożywiającego to ciało. Przechodzimy obecnie do najwyższych ojezycny silni, do jej idei uzewnętrznionej, do tych olbrzymich postaci, któremi się ojezycna do bytu objawia, i przez świat i wieki kroczy, jako osobna, wielka jednostka między narodami, w całkowitej pełni życia i działania. Temi wielkimi ideami ojezycny, tem wielkiem urzeczywistnieniem się, nie już celów ludzkich, lecz boskich, jest państwo, kościół i dzieje. Podścieliskiem zaś tego trojga objawu jest: byt polityczny, religja i posłannictwo narodu. Rozpatrzmy się w nich bliżej.

Nieszczęśliwy to wyraz w naszym języku „państwo” mający wyrażać to, co Francuz nazywa

Pé-tat, a Niemiec nazywa Staat. Trudno nie przypuścić, że gdy się poczynały u nas rozwijać pojęcia idei społecznych i politycznych, ową najwyższą ideę polityczną narodu pojmowano w garście urzeczywilejowanych panów, i ich rządy, ich korporację, której reszta narodu służyła tylko za narzędzie, za niowolnika, nazwano państwem; nie inaczej, jak w familijnem kole, państwem zowie się pan, żona i ich dzieci, a reszta służbą, czeladzią, poddanymi. Aby się więc nie dać złudzić wyrazem, zrozumiejmy się, co jest państwo.

Tę jedną i u nas pojmowano fundamentálną państwa zasadę, że państwo jest wolnością urzeczywistnioną, że zatem tylko je wolni (panowie) składać mogą. To też na pojęcie państwa dopiero w Grecji natrafiamy, kędy się ród ludzki do wolności obudził. Plato w swojej „Rzeczypospolitej” powiada, w dość trafnem porównaniu, że państwo jest nakształt wielkiej tablicy, na której wielkimi literami wypisana jest sprawiedliwość. Urzeczywistnienie sprawiedliwości jest zatem platońską ideą państwa. Zdaniem jego pojęcie sprawiedliwości leży w człowieku; jest to siła duszy, miarkująca rozum i żądze; a jako sama składa się z trzech części osobnych: z mądrości, męstwa i wstrzemięźliwości, tak i w państwie ma trzy odpowiednie stany: rządców, zarobkowych i żołnierzy. Dzieci są synami państwa, i wychowują się kosztem kraju, rząd wspólność kobiet; Niema własności prywatnej, tylko jest własność narodowa. Oto rzeczpospolita Platona w abstrakcji.

Arystoteles uważa państwo jako najwyższe urzeczywistnienie społeczeństwa ludzkiego. Poczyna je rodzina, mąż, żona i dzieci; rozprzestrzenia je utworzenie się domu, czyli gospodarstwa, z tych tworzy się osada, sióło, nareszcie miasto i państwo. Popęd do państwa jest przyrodzony. Człowiek nie może żyć w stanie natury, jest

on zwierzem politycznem (*zoon politikon*). Stan państwa, jest stanem ludzkim, środkujący między stanem zwierząt i stanem niebian. Z tego to względu, idea państwa jest podstawą wszystkich niższych stosunków, i już rodzina, dom, osada, siolo, miasto, rozwija się z samej idei państwa. W formach zewnętrznych objawia się państwo jako monarchja, arystokracja, albo rzeczpospolita, z których ostatnia forma najdoskonalsza. Tyranja, oligarchja i demagogja są tantych form zepsuciem.

Okolo tych pojęć starożytnych mędrców kręca się pojęcia nowszych czasów, aż do Montesquiego i najnowszej niemieckiej filozofji; — lepsze one nawet są o stokroć, niżeli co nowsza polityka w teorji swojej wypowiedziała. Bo gdy jedni utrzymywali, że państwo jest instytucją, zabezpieczającą wolność i mienie obywateli, a drudzy, że jest rządem Boga na ziemi; to pierwsi poniżyli wielkie objawienie się na zewnątrz narodu, do podrzędnego środka ku bezpieczeństwu osób, następnie do rodzaju domu poprawy, i w myśl ich, system postrachu i ociemnienia, system nieprzyjazny postępowi najlepiejby odpowiadał takiej idei państwa. Drudzy zaś niedaleko odeszli od pojęć Indjan i dawnych Pelasgów, gdzie Brama tworzy z siebie państwo, a Minerwa zakłada Ateny, i zapomnieli, że teokratyczne rządy, mianowicie Żydów, nie były dla tego najlepsze. Teorja ta najwięcej jednak przypadku do smaku, i świętość boska przeszła do majestatu głowy ukoronowanej, sprawującej „z Bożej łaski” najwyższą władzę na ziemi.

Państwo wedle nas jest połączeniem się materialnej i duchowej ojczyzny w żywot ojczyzny; zlanie i wykształcenie się wszystkich funkcji ciała i ducha narodowego, w jeden żyjący, bytujący, działający naród. Żywot narodu—oto naszym zdaniem, pełniejsza definicja państwa. Wypada stąd bezpośrednio, że idea państwa mieści w sobie

wszystkie, w poprzednich rozdziałach wyłuszczone znamiona, ale w uszlachetnionem i wyższem znaczeniu, bo każdy ożywiony już ideą żywotną państwa. Ziemia przedstawia się okryta płodami przemysłu, są to zagrody, sioła i miasta; lud przedstawia familje, społeczne towarzystwa, stany; człowiek staje się obywatelem; prawa podnoszą się do obrazu wewnętrznej i zewnętrznej organizacji i przedstawiają naród; narodowość staje się obliczem, niejako wyrazem twarzy narodu całego; język zmienia się w głośne brzmienie narodu na sejmach, katedrach i kazalnicy; piśmiennictwo zamienia się w szkoły, instytuty, uniwersytety, zgola w wychowanie narodowe. Każdy zatem moment, który dotąd w abstrakcji i w oderwaniu uważany, był obumarły, bez życia, bez ruchu, w idei państwa ożywia, rusza się, rośnie, olbrzymieje w postaci zewnętrzne. Wszędzie ruch, pełność życia. Oto państwo.

Państwo, będąc żywotem ojezyny, jest jej terażniejszością, jej obecnością. Państwo, jest to obecna chwila życia narodu. Dzień przeszły, godzina przeszła, już do dziejów należy, będących państwu umarłych, nie żywych. Państwo więc jest niestannem przechodzeniem z przeszłości w przyszłość narodu, aż się wypełnią dni jego żywota.

Żywot jest harmonją wszystkich władz organicznych, z dysharmonji ich powstaje choroba. Ta harmonja w państwie jest wolnością, wszelka dysharmonja niewolą. Dążenie do coraz rozleglejszej harmonji aż do ostatnich kończyn społecznych, jest dążenie do coraz doskonalszej wolności, — i to jest żywot postępowy narodu.

Żywot każdy jest półelipsą, zakreśloną od punktu do punktu, czyli od nicości do nicości, i państwo, jako żywot narodu, ją zakreśla, a zatem ma początek, młodzieńczość, męskość, starość i śmierć: — ma swoje ognisko w miłości ojezyny.

Żywot jest to objawienie życia, a to się objawia przez czyny, do czynów zaś potrzeba woli; żywot też człowieka dopiero się rzeczywiście poczyna, gdy staje się panem woli swojej. Żywot więc narodu znamienować się musi czynami narodu, a zatem urzeczywistnieniem się jego woli niezawisłej, i odtąd dopiero, gdy naród wolę swoją czynem objawić zdolen i mocen, poczyna się rzeczywiście nazywać państwem. Najniższy to jest stan państwa, gdzieby powiedzieć można, jak Ludwik XIV: „Państwo — to ja” — czyli, gdzie zamiast woli narodu, jest wola osobista jednego. Ustawy rządowe, konstytucje, nie innego nie są, jeno orzeczeniem się woli narodu przez coraz rozleglejsze masy. Równoległe z rozległością woli narodu idzie rozległość wolności narodu, i cała walka ludu, dobijającego się o wolności i swobody, jest koniecznym rozwojem żywota ojczyzny, czyli państwa. Nie można zatem powiedzieć, aby państwo w rozwoju swoim było rozwijaniem samego postępu. Jest niem w pierwszej połowie drogi swojej; w drugiej jest zstępem z punktu swego kulminacji.

Wysokość tej kulminacji i długość tej drogi jest bardzo rozmaita. Narody są w dziejach ludzkości, jak osoby pojedyncze w dziejach narodu, najniższego i najwyższego znaczenia. Jedne stanowią tylko masę ludzkości; drugie czynny biorą udział, ale nie stanowią; inne wreszcie są narody przewodne, w swem ręku dzierżące berło historii. Lud w ludzkości jestem tem, czem jest człowiek, mieszkaniec w państwie; naród zaś jest to lud mniej więcej wyzwolony w prawach swoich, jest to zatem obywatel w ludzkości.

Aby naród mógł wolę swoją objawić, a zatem aby mógł zostać państwem, trzeba mu bytu politycznego, na nim, jako na podstawie, wznosi się gmach państwa. Bez bytu politycznego niema państwa, ale bez bytu politycznego jest {ojczy-



zna, i ta to ogromna jest różnica między ojczyzną i państwem. Już zatem tu przeczuwamy, na co by się dawniej z nami mało kto był zgodził, że ojczyzna wyższą jest ideą, niżeli idea państwa, a co w przedostatnim numerze tej rozprawy uzasadnić będziemy chcieli.

Byt polityczny na tem stanowisku jest tem w idei, czyli w żywocie ojczyzny, czem była ziemia w jej materialnej, a narodowość w jej duchowej stronie. Byt polityczny jest jednością ziemi i narodowości. Bo oby narodowość, ów pierwiastek boski, ku nieścignionym celom Opatrzności przygotowany, ów w ludzkie niepokalanie poczęty zarodek, mógł na tej ziemi, tak, a nie inaczej położeniem określonej, rozrosnąć i rozmóżyć się, — bytu politycznego, czyli niezawisłej woli narodu mu potrzeba.

Państwa więc rodzą się, a ojczyzna żywota i postaci zewnętrznej, upostaciowanej nabiera, gdy lud byt polityczny sobie zdobywa, gdy z mieszkańca tej kuli ziemskiej, staje się jej obywatelem. Są ludy, jak ludzie, co się nigdy do tej wolności obywatelskiej nie podniosą, co zawsze są w klienteli i opiece innych narodów. W ludzkie takim nie ma zarodu wyższych podnieć, w księdze przeznaczenia jego nazwisko nie zostało zapisanem do przeprowadzenia wielkich celów nieskończonego ducha.

Ala, gdzie Bóg wlał w narodowość ludu te wyższe ku wyższym celom zdolności, gdzie mu już w kolebce, jako dziecięciu, świeci oko geniuszu blaskiem, tam lud-dziecię, dorosłszy w młodziana siły, poczuwa krewkość i przeznaczenie swoje, i chrztem sówitej krwi swojej i zdumiewającemi świat poświęceniami, wyzwala się do niepodległości. Tak się wyzwalały do stanowiska państw udzielnych osady i holdowne ludy.

Tu po raz pierwszy widzimy, że ojczyzna po swych córach i synach wymaga poświęceń, a na-

wet krwi i życia w ofierze. I nie dziw. Ojczyzna przechodząc w państwo, zdobywa sobie żywot, a żywot wszelki jest ze krwi. Ludzkość, jak matka Ewa, wypędzona z raju, wylania naród z wnętrzości swoich, w bólach i w krwi upływie. Ale i dalszy żywot ojczyzny jest życiem życia każdego krajowca w szczególności, jest nieustannem poświęceniem się każdego dla dobra ojczyzny. Jej swą pracę, swój przemysł, swoje zdolności, jej mienie swoje w ofierze przynosi. Tylko tem poświęceniem żyje i utrzymuje się ojczyzna. A kiedy zagrożona jej całość, albo wewnątrz kraju, — gdy wyrodne syny bunt przeciwko niej podnoszą, obierając z własności i swobód i matkę, i liczną, milionową jej dźwiatwę, a młodszemu rodzeństwu swoje; — albo zewnątrz kraju, — gdy lupu cheiwy sąsiad naszedł jej granice, lub też w dumie i lekkomyślności znieważył jej honor i imię, targnął się na uświęcone prawa narodów; — wtenczas ojczyzna woła wiernych swoich synów do boju, aby szli walczyć za jej całość, za jej sławę; — wtenczas trąba wojenna, jak trąba archaniola przy zmartwychwstaniu, zbudza każdego krajowca od najwyższego do najniższego, i brzmi mu głosem sądu pańskiego: „Wszystko czem jesteś, jesteś z łaski ojczyzny twojej, boś jest jej częścią. Powstawaj, śpiesz na jej obronę, rzucaj wszystko, co ci jest drogiem, bo to, co jest najdroższem, ojczyzna twoja jest w niebezpieczeństwie!” A ten głos dla prawych jest głosem natchnienia, dla nieprawych synów przerażenia głosem. Zwycięstwo i całość od liczby pierwszych zależy. Gdzie zaś masy ludu na ten głos nie poruszają się, tam widać, lud nie zaznał matki swojej i dla tego głosu jej nie rozumie.

Miłość zatem ojczyzny, pojmująca jej żywot w państwie, a tem samem w bycie politycznym, przedstawia się tu w poświęceniach dla niej. Tem świętnym imieniem poświęcenia uczczone czyny

krajowca, z miłości ojczyzny płynące. Na jej on ołtarzu składa nie tylko pierwotne owoce swoje, i dziesięciny, ale gdy trzeba, składa cały majątek swój, zdrowie swoje, szczęście swoje, życie swoje. Oto najwyższa ofiara, gdzie sam siebie przynosisz w ofierze.

Poświęcenia tu są dwojakiemu rodzajowi: w pokoju i wojnie. Podatki, które składasz, są dziesięciną świecą dla ojczyzny. One są jej nerwem, jej siłą muskularną. Każdy wie, że organizacja państwa w pokoju, i siła zbrojna narodowa, podniesienie przemysłu, zaprowadzenie szkół, ulepszeń, bez podatków uskutecznić się nie dadzą. Podatki są więc pierwszym stopniem poświęcenia dla ojczyzny. Wynagradzają one się krajowcom, jeżeli tylko swobody, niemi okupione, rozciągają się i rozlewają na wszystkich podatkujących. Lecz kiedy się u nas szlachta wyłamywała z pod podatków, i cały ich ciężar składała na lud biedny, wyłączony od swobód, owym groszem wyciśnionym okupionych, można powiedzieć, że ta szlachta pojmowała ojczyznę? A dokazując cudów męstwa na polu bitwy, wiedziała, za co krew przelewa? Ta niewiadomość tego, co to jest ojczyzna, to jej niepojmowanie, wyrodziły owe najsromotniejsze samolubstwo: opływać samemu w dostatkach matki i chcieć przytem, aby tę matkę utrzymywały miliony biednych dzieci, którym się z dóbr jej, ani nawet ze sławy i imienia matczynego, nie dostało w podziale. Jest to hydra majoratu w olbrzymiej swojej postaci. Stan rycerski, to syn pierwotny, na którego przechodzi tytuł, majątek, godności i swobody ojczyzny; lud zaś milionowy, to młodsze dzieci, obrane z tego wszystkiego, skazane, nadto, na pracę i ciężary publiczne. Dziwujmyż się jeszcze, że ojczyzna upadła!

Na błoniach pokoju wreszcie pokwitują enoty obywatelskie. Zerwać je tylko potrafi serce prawe i mi-

łością ojczyzny zagrzone. Po tych bloniach powiewa wiatr odwagi cywilnej, płomieniami tejże miłości rozniecony. Każdy krok twój, który tu stawiasz, jest jedną z funk ji żywota ojczyzny, jest jednym tętnem w pulsowych jej żyłach. Słowa twoje stają się zaraz ciałem, czyny twoje rozplądają się natychmiast w skutki. W żywocie ojczyzny wszystko w jej żywot się obraca. Tyś więc jest, który do jej krwi i wnętrzości prowadzisz, albo pożywne soki, albo zwołna dojmującą truciznę. Zadrżnij na tę myśl, że nizezemnikiem będąc, matkobójcą razem jesteś, bo matkę ojczyznę zabijasz. Ale błogie przekonanie temu, kto jej w miłości służył całe życie swoje; nie siebie nie majątek swój miał na widoku, ale publiczne dobro; krajowi niósł zdolności swoje, a i syna do posług krajowych sposobił.

Jak w rzeczach zbawienia wiara i dobre uczynki nawzajem się dopełniają i jedno bez drugiego płonne jest; tak w rzeczach ojczyzny, obowiązki prywatne dopełniać się muszą obowiązkami publicznymi. Czemkolwiek jesteś, bądź w zawodzie swoim tęgim i gorliwym, ale bądź oraz umiejętnym i gorliwym obywatelem. Niech cię w równej mierze sprawy publiczne, jak twoje prywatne obchodzą, a gdzie trzeba, te nawet tamtym przynieś w ofierze. Bez prywatnego stanowiska, nie ma człowiek podstawy, bez publicznego nie ma godności. Jedno i drugie trzeba połączyć, aby być obywatelem, to jest żywotnej ojczyzny synem. Czyli po poproście powiedziawszy, nietylko w sercu, trzeba też mieć w głowie; i nie tylko w głowie, trzeba też mieć w sercu.

Im wyżej kto stoi, im bliżej steru nawy narodowej, tem konieczniejsze owe połączenie rozumu i serca. Dość pojrzeć na scenę ostatnich walk narodowych. Najwięcej klęsk było skutkiem albo niedołęstwa, albo przebiegłej woli, co oboje graniczy z podłą zdradą.

Poświęcenia podczas wojny, w imię chwały, lub w imię niepodległości podjętej, wyższego są ro-

dzaju. Głos: „do broni!” jak iskra elektryczna mieszkańców przelatuje. Jest to tak gwałtowne wstrząśnienie w całym ciele ojczyzny, że je i ostateczne kończyny poczuja. W tym stanie, jak gdyby w ogniu całego narodu, każdy uczuwa, że jest ojczyzny synem, że w skład jej ciała i ducha wchodzi; że ojczyzna zatem nie jest czezem urojeniem, ale ma żywioł rzeczywisty, z żywioła całego narodu złożony. Huk dział nieprzyjacielskich, co się na granicy rozlega, godzi straszliwie w serce każdego mieszkańca, przeczuwa on, że tu nie mury jego domostwa, ale mury ojczyzny się wstrząsnęły, że zadrzęła jego serce, jako jeden punkt olbrzymiego narodowego uczucia.

Więc gromadzą się zastępy synów ojczyźnie na ratunek. I niebawem okryte pobojowiska trupem, kalectwa i blizny świadczą o poświęceniu się jej obrońców. Postacie pod Pleurus poległych republikanów zastygły w zaciętości i w zapale, co ich ożywia! chude, blade, ale groźne, w otwartych oczach jeszcze widać było mściwą groźbę nieprzyjacielowi slang. — Wśród walki o niepodległość zapal i zapomnienie siebie tak wielkie, że człowiek głuchy na wszystko, by też świat na okół niego rwał się w swoich posadach. Kiedy Rzymianie i Kartagińczykowie walczyli nad jeziorem Trazymenes, było właśnie trzęsienie ziemi, i pod nogami wojowników, w rzeczywistym słowa znaczeniu, drżała i stękała ziemia. Oto poświęcenie się za wolność. Lecz czy tę poświęcenia zawsze uwieńczone tryumfem? — Zawsze, gdy je naród cały czyni, gdy naród cały powstaje. Nie ma potęgi, któraby ujarzmić potrafiła naród kilko-miljonowy, powstający w obronie praw swoich i swobód. Jeżeli więc po wojnie zamiast hymnu zwycięstwa rozgłośniego po świątyniach, rozlega się po kraju brzęk kajdan, a z pieczar więzienia i z tulaćwa dochodzi głos nędzy, i ucisku. — wielka to kara boża za tych, co

Bogu, światu i ziomkom swoim miłością ojczyzny kłaniali.

Negacją miłości ojczyzny na tem stanowisku jej żywota jest zdrada kraju. Wina przeciwko ziemi, ludowi, prawom, przeciw narodowości, językowi, literaturze rodzimej, jest ciężką winą, ale nie piętnowała jeszcze winowajcy wypalonem na czole znamieniem zdrajcy. Bo jako targnięcie się na majątek, lub sławę człowieka krzywdą jest, ale zbrodnią staje się dopiero targnięcie się na jego życie, tak zamach wymierzony przeciwko żywotowi ojczyzny, dopiero ohydną zdradą jest — najwyższą zbrodnią publiczną, a złąd najwyższą hańbą, jaką się człowiek okryć może. Knowanie spisku na zgubę ojczyzny, zmowy z nieprzyjacielem kraju, najście ziemi rodzimej z cudzoziemskim wojskiem; służenie nieprzyjacielowi radą lub pomocą, szpiegostwa płatne lub niepłatne, opuszczenie obowiązków dla widoków lub przekupstwa, — oto zdrady na wielką skalę, godne, gdy duma obrażona ich podnieta, Koryolanów i Glińskich, a gdy podłość i nizezemność Efiltesów i Jurgaszków. Czemuż nie można wydrzeć z kart historii naszej ogłoszonych r. 1794 imion najznamienitszych rodzin w kraju, płatnych przez nieprzyjaciela ojczyzny!

Państwo więc przedstawia się najistotniejszym żywotem ojczyzny, z którym żywoty wszystkich krajowców najściślej są połączone. Nie prawdziwszego nad to, co Mickiewicz w czasach czystego natchnienia miłości ojczyzny powiedział: „Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie“. Wyrzekł w tych kilku słowach ową nierozzerwaną jedność krajowca z ojczyzną, na jedności żywota ugruntowaną. Jej klęski są klęskami jej dzieci, jej szczęście ich szczęściem. Kiedy więc ojczyzna załobą okryta, wesela prywatnych osób wydają się, jak gdyby płasy na cmentarzu, wśród grobów rodziców, sióstr i braci.

Największą zaś klęską narodową, musi być dla mieszkańców jednego rodu utrata bytu politycznego, i dla tego, jak Żydom prorocy, tak Piotr Skarga, przepowiadając narodowi swojemu upadek wolności politycznej, przepowiadał oraz wszystkie konieczne złąd następstwa. „Przyjdzie na was niewola — mówi — w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Wszyscy z domy i zdrowiem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną złączyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i będziecie, jako wdowa sierocią, wycoście drugie narody rządili, i będziecie ku pośmiechu, i urąganiu nieprzyjaciółom swoim... Będziecie nie tylko bez pana krwie swojej, ale bez ojczyzny i królestwa swego, wygnaniecy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczędzy, które popychać nogami, tam, gdzie was pierwaj ważono, będą... Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze... Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.“

Żo się te proroctwa, wyjęte prawie słownie z Izaiasza i Jeremiasza, iścily na Żydach, i na każdym narodzie, co był swój polityczny utracił, nie naturalniejszego. Albowiem ojczyzna, bez politycznego istnienia żywota wolności nie ma, olbrzymiem ciałem leży obumarła bez władzy i ruchu, i dla tego obce siły i potęgi bezkarnie po niej deptać mogą, rozdzielać jej ziemie, uciemniać i rozpraszać lud, znosić instytucye, uragać narodowości, język ograniczać, słowo i pismo przytłumiać.

Kiedy więc takie konieczne następstwa idą za utratą bytu politycznego, miłość ojczyzny do tego bytu najsilniej przywiązana być musi. Rodak powinien czuć to wskrós i żywo, że tylko jako człowiek wolnego narodu jest wszystkim, inaczej jest

niezem. Na odwrót, gdzie zagrożony jest byt polityczny; tam naród wszystkich sprężyn swoich poruszyć powinien. Byleś w wasie narodu rozbudził miłość ojczyzny, i bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą. Potęga całego świata jest za słaba do ujarznienia narodu, co w imię miłości ojczyzny powstaje i praw swoich broni.

## X.

I kościół jest matką, jako jest ojczyzna.  
*Bohomolec.*

„Królestwo moje nie jest z tego świata” powiedział Chrystus, a z tych słów Jego pokazują się, że całkiem po za świeckimi stosunkami leżą stosunki nasze do Boga; że tam po za grobem jest wspólna wszystkich ojczyzna, że zatem miłość ojczyzny ziemskiej w ową religijną sferę ducha nie sięga. Wiara Zbawiciela, jako czysto duchowa, nie jest żadnym osobnym pierwiastkiem narodowości napiętnowana i jest z natury swojej kosmopolityczna. Chrześcijanin jest w tym przymiocie obywatelem całego świata chrześcijańskiego, a w innych ludziach widzi tylko bliźnich swoich. Miłość ojczyzny ustąpiła tu miejsca rozleglejszemu uczuciu, bo miłości na całą ludzkość rozlanaj. Kościół też i królestwo boże, o których mówi Ewangelja, są wedle słów Pawła Apostoła zbudowane na sercach wiernych pańskich, i są światem samego ducha, nie rzeczywistych świeckich stosunków.

Atoli tak się tylko rzecz ma w abstrakcji, mając samą wiarę na względzie. Wszelkie objawienie się ducha nie da się uskutecznić bez materialnego podścieliska. I kościół zatem Chrystusów niewidomy i utajony w sercach ludzkich, mu-



siał się pojawić zewnętrznym kształtem narodowych kościołów, a w kolei wieków wystąpiły, jako znakomitsze upostacjowania się Chrystjanizmu, kościoły: katolicki, arjański, grecki, protestancki, anglikański. Upostacjowania te powstały z łona narodów. Stawszy się materialem ducha, wiarę objawiającego, którego mieszkaniem snmienię, musiały oraz w nich złożyć uczucia, myśli i pojęcia swoje, a zatem na odwrót w tym kościele zewnętrznym, w jego obrządkach, uroczystościach, w jego wyznaniu wiary i wszystkich stosunkach, jakie czas wydał i utrwalił, musiały narody czuć i wiedzieć część ojczyzny swojej i jej miłością kościół i wiarę ogarnąć.

Przedmiot ten stanie się jeszcze jaśniejszym z ogólnego uważany stanowiska. Arystoteles poznał tylko jedną praktyczną stronę człowieka, nazwawszy go zwierzęciem politycznym. Człowiek ma jeszcze inną stronę idealną, której starożytność plastyczna w nim upatrzeć nie mogła, i pod tym względem nazwać go można zwierzęciem religijnym, albo, by to nie było ubliżeniem, istotą religijną. Człowiekowi równą, nieodbytą jest potrzebą religja, jak wolność społeczna i polityczna. Religja wiąże go z niebem, społeczeństwo ze ziemią. To jest potrzebą jego rozumu, tanta potrzebą jego serca. Pierwsza potrzeba wywołuje prawa i ustawy, druga wiarę i religję. Obiema drogami wylewa się na zewnątrz życie narodów, obiema drogami działa jeden wielki duch boży, i cele opatrności, a razem rozwoju rodzaju ludzkiego, przeprowadza po tych dwóch szerokich gościńcach, wprzęgając jedne narody po drugich do olbrzymiego rydwanu, co się toczy wiekami naprzód.

Narody więc powołane są do przeprowadzenia objawów ducha, tak w dziejach świata, jak w dziejach kościoła. Prawo, jako prawo, jest wszędzie jedno i to samo, podobnie wiara jest wszędzie je-

alna i ta sama, lecz upostaciowania się prawa i wiary w rzeczywistych stosunkach życia są różne, i dla tego tak religję, jak ustawy, nie tylko, że idą ze sobą w parze, ale są oraz wpływem pojęć, uczuć i pierwiastku narodowego tego ludu, w którego łonie się rozwinęły; jedne i drugie są postępowe. Jako zaś państwo jest używotnieniem wszystkich praktycznych stosunków ojczyzny i na bycie politycznym polega, tak kościół jest używotnieniem wszystkich uczuciowych, idealnych stosunków ojczyzny, i na religji panującej polega. Kościół, jak państwo, jest żywotem obecności narodu, jest wielką, zewnętrzną, rzeczywistą postacią, tej samej rozciągłości co państwo, i tej samej zewnętrznej organizacji, a tem samym tych samych silni i potęg narodowych.

Jeżeli więc państwo było żywotem ojczyzny, władające i przenikające wszystkie cząstki narodu, spajające je w jedną całość narodu, był to żywot jednostronny tylko, jak gdyby system nerwowy we wielkiej organicznej jednostce narodu. Kościół jest drugostronnym żywotem ojczyzny i jest jak gdyby system krwiowy, równie jak nerwy, do ostatnich kończyn ciała społecznego dosięgający i wszystko ożywiający.

Zgodzić nam się jeszcze potrzeba z wyobrażeniem na pozór antipostępowem religji panującej, bo niby sprzecznem z tolerancją, będącą wyrobkiem nowszej oświaty. Bez tej podstawy wszakże nie wyrobiłby się kościół, jako organiczny żywot ojczyzny. Chcieć, aby nie było religji panującej, jest to to samo, co chcieć, aby w państwie nie było formy rządu, czyli, aby nie było jedności organicznej w żywocie narodu. Panowanie jest to jedność żywotnia w funkcjach życia narodowego, objawem tego panowania jest w państwie forma rządu; w kościele forma wyznania. Obiedwie są wpływem pojęć i uczuć tego narodu, który się uzewnętrznił na

państwo i kościół. W tem obojgu jest naród panującym i nadaje więc całości narodowej i formę rządu panującą i formę wyznania panującą.

Wynika stąd, że jak nie można przypuścić stanu społecznego w narodzie bez objawionej formy rządu, bo to przypuszczenie choć innemi słowy istnienia narodu bez rządu, tak przypuszczenie, dziś dość rozpowszechnione, że naród ostać się może bez formy religji, jest zupełnie fałszywe. Przypuszczenie to jest wypadkiem innego przypuszczenia, to jest doskonałości ludzkiej, która się obyć może bez form panujących. Atoli tylko w królestwie niebieskiem nie ma formy rządu i nie ma formy religji.

Religja nie jest fanatyzmem wiary, ani rachubą polityczną. Jak już jej nazwa pokazuje, jest to powiązanie się wiernych jednego wyznania ku czci i chwale Boga, ku moralnym potrzebom, tak społecznym, jak indywidualnym, a połączenie to objawia się we formach zewnętrznych, ukształcających się do jedności organicznej, którą kościołem nazywamy. Religja zatem jest z natury swojej zewnętrzna, bo jest formą wiary, czyli urzeczywistnieniem się wewnętrzności, ma zatem postać, organizm, żywot z żywota wyznawców złożony i dlatego zdolna być nacechowaną narodowym pierwiastkiem swych wyznawców i stać się żywotem ich ojczyzny.

Wszakże religja, dopóki nie jest fanatyzmem, nie potępia, ani prześladuje innych wyznań i dlatego pod bokiem panującej religji, nietylko mogą, ale powinny być inne wyznania tolerowane i zostawiona im wolność odprawowania publicznego obrządków; także z powodu religji nikt praw i swobód obywatelskich utracić nie powinien, jeżeli wiara nie jest wprost wolności politycznej przeciwną. Niebezpieczeństwo panującej religji nie grozi zewnątrz, jak to jezuickie nauki utrzymują, ale wewnątrz, gdy traci na siłach żywotnych, gdy wiara upada, a reli-

gja z naleciałych przesądów się nie otrząsa. Wtenczas tylko stać się może, iż żywotniejsza wiara podniesie się i tamtej z ręki berło wytrąci.

Innowiercy nie mogą mieć ojczyzny swojej w religji panującej, ale ją mają we własnym kościele. To odszczepienie się od wspólnej ojczyzny narodu będzie tom mniejsze, im mniej krajowcy czuć będą, że są odszczepieńcami, to jest im mniej z tego powodu doznawać będą ukrócenń wolności w wielorakich stosunkach życia familijnego i politycznego. Żydzi, wciąż prześladowani, znieważani i pogardzani dla religji, nie mogą dla tego w kraju, w którym żyją i rodzą się, widzieć ojczyzny swojej. Jedną tylko emancypacja potrafi ich przemarodować.

Z tego to też względu Anglia, gdy walczyła z Napoleonem, nie mogła w imię panującego kościoła wywołać miłości ojczyzny, gdy jedna wielka część narodu była katolickiego, a druga presbyterjańskiego wyznania. Ale i monarchiczne rządy z tej samej przyczyny w imię monarchizmu nie potrafiłyby dziś poruszyć mas. Wolność i wiara, ale nie żadna forma wolności i wiary, może tylko być gogłem, którem lud do obrony ojczyzny powołać można. Bo wolność i wiara jest treścią, z duchem każdego krajowca spojona, zaś forma rządu i forma religji, właśnie jako forma, może być różna u każdego.

Kiedy więc postęp ludzkości temi dwoma rozwijać się musi drogami: i tą, w której ludzkość społecznych ulepszeń dopina, i tą, w której moralność swoją, t. j. pojęcie Boga i obowiązków swoich doskonali; kiedy narody żywotem swoim tego rozwoju dopełniają;—widoczna jest, że ukształtowanie się jego w państwie i w kościele, dwojaki żywot ojczyzny stanowić musi. Byt polityczny, jako plastyczny i na zewnętrznych stosunkach oparty, był jednością ziemi i narodowości; — religja więcej ide-

alna, uczuciowa, do wewnętrznego życia narodu odnosząca się, jest jednością ludu i języka. W ludzie i w języku najsiłniej przechowuje się wiara, lud i język to podwaliny kościoła, od ziemi rodzimej i od narodowości mało zawisłego. Lud z językiem ojców przenosi religję z sobą na tułactwo, ale nie przenosi bytu politycznego. Biorąc rzeczy na wielką skalę, można rzec: inny lud, inny kościół; inny język, inna religja.

Ale jak w państwie staczały się wszystkie momenta ojezyny, tak i w kościele wystąpić wszystkie muszą i nabrać żywota. Ziemia okrywa się świątyniami, co wieże kryją w obłokach, zdobnemi tem wszystkim, na co człowieka starczy; znamiona wiary rozstawione po wsiach i drogach, a obok każdej osady żywych, rozpołożona osada umarłych, cmentarze, święte miejsca spoczynku wiernych. Lud stawa urządzony w parafje i djecezje, kupiące się w nabożeństwie około pasterzy swoich; przy rozgłosie dzwonów porusza się w procesjach i uroczystościach, a w świątyniach pańskich przy rozgłosie organów, podnoszą się w niebo modły kornego ludu. Prawa zamieniają się w sakramenty i obrzędy. Tu nowonarodzone dziecko wchodzi przez chrzest w społeczność kościoła, tam para młodźców przysięga sobie w obliczu Boga wierność do zgonu, owdzie przystępują gromadnie do stołu pańskiego, tam wreszcie sługa Boży na drogę wieczności wyprowadza konającego, a w trzy dni garstka przyjaciół odprowadza ciało jego do grobu. Narodowość, to uroczystości wszelakie, zwyczajem narodowym przesiąknięte, wybitne na rozradowanych obliczach, jako to: kolędy, gwiazdki, święcone, wianki ś-to Jańskie, i t. p. Język, to głos, brzmiaący z kazalnicy, to śpiew ludu rozgłośny, to cichy poszept szczerzej modły jego. Piśmiennictwo to pismo święte i nauki kościoła, przyjmowane z poszanowaniem.

Widzimy zatem i tu pełnię życia i tysiące tysięcy włókien, któremi uczepiony jest żywot ojezyny, wszystkich jej rozczłon. Nie tak bezpośrednio był polityczny ogarnia wszystkie jednostki narodowe, jak to czyni religja. Ona każdemu od kolebki do grobu towarzyszy, pierwszych jego wyobraźni jest ożywczym ogniem i ostatnich nadziei politykiem. Religja przesiąka wszystkie kierunki życia, z nią wstajesz, z nią się kładziesz. Całe życie moralne narodu i pojedynczego człowieka z niej płynie. Ona rodzinne zawiązuje i uświęca związki, społeczne stosunki utwierdza, najwyższą nawet władzę przysięgą powściąga, a namaszczeniem w oczach ludu szanowną czyni.

Przy takiej jedności religji i narodowego życia nie podobna w niej nie widzieć rzeczywistego żywota ojezyny. Miłość ojezyny czepi się tych wszystkich wspomnień, tych wszystkich obrazów narodowego kościoła i dla ludu, mianowicie, któremu religja jedynym pokarmem ducha, wiara ojców jego, wyssana z piersi pobożnej matki, kołysana potem wielorakim urokiem młodej wyobraźni, stwardła nakoniec na niezłomne przekonanie w wieku męskim;—dla ludu tego wiara ta jest nieledwie jedynem ojezyny pojęciem. Nie napróżno zastępy naszego zbrojnego ludu „wiarą” nazywano. U ludu jest to wyraz najpełniejszego znaczenia, jednoczący mu to wszystko, co my ojezyną nazywamy i uświęcający zarazem jego znaczenie. Nie ma wyrazu, którego by pojęcie było przystępniejsze, zrozumialsze, bardziej zagrzewające i święte dla ludu, nad wyraz: wiara. W jego rozumieniu innowierca, jest to samo, co innokrajowiec, to samo, co wróg ojezyny jego.

Nie jest mi na myśli pochwalić takie wyobrażenia, zawsze tylko o ciemnocie ludu świadące, ale stawiam to na przykład twierdzenia mego, że religja nietylko z pojęcia ojezyny wyłączyć się

nie da, ale nawet osobny, wewnętrzny całkowity jej żywot stanowi. Dla ludu, wyłączonego ze swobód politycznych, nie było pojęcia ojczyzny w państwie, ale ją lud ten czuł we wspólnej wierze, rozgrzewającej jego ducha. Język też nasz dokładnie rozróżnia to różne stanowisko ludu i stanu rycerskiego, przez wyraz „wiara” i „szlachta.”

Religia ludu, powinna zatem być przedmiotem miłości naszej. Nie pogardzaj religijnością prostaczka, nie urągaj się z jego niewiomości, nie mędrkuj, nie wyśmiewaj i nie szydź z tego, co w oczach tego ludu jest świętem. Wiedz, że nie tak prędko, i tak stanowczo nie rozerwie przywiązania i zaufania między ludem a tobą, jak gdy mu zgorszeniem będziesz w rzeczach wiary.

Ale miłość ta nie ma znowu być ślepą, i płażać widocznemu złemu. Oświecaj rozsądnio, gdzie zamiast religji, widzisz gusła, zabobony, przesady. Zwracaj uwagę ludu, że nie słowy samemi, ale czynami Boga chwalić należy, nadewszystko zaś, tam kieruj miłość ojczyzny twojej, gdzie złe tego rodzaju z góry się szerzy. Całą potęgą ducha twego i sił twoich walcz przeciw głupocie i fanatyzmowi, wykrywaj obłudę świętoszków, zdzierając im pobożną maskę z twarzy, pełnej fałszu, egoizmu, namiętności. A gdzie widzisz, że ci, co mieli być świecznikami narodu, szerzą między lud ciemności i wypowiadają wojnę światłu i postępowi, pochodnią rozumu twego rozpraszać ciemności, gdzie możesz i ile możesz.

Religia nakoniec, równie jak byt polityczny, ofiar wymaga. Krwią tysięcy męczenników podlana była religja Chrystusa, za nim się stała kościołem panującym. Męczeństwem apostołów i wyznawców szerzyła się w każdym narodzie. Są czasy, w których kościół jest wojujący, jako państwo jest wojujące. Są to czasy naprężonych sił ducha narodowego, natężenia wszystkich członków kościoła;

czasy wielkiej cnoty i wielkiego upodlenia, bo kto prześladowania i męczeństwa poniesie dla sprawy kościoła, w którym czuje ojczyznę swoją, bohaterem jest; ale kto się tu przeniewierzy, zdradza Boga i ojczyznę, bo Bóg jest Bogiem ojców jego, Bogiem narodu jego. Zmieniając religję z bojaźni przed prześladowaniem, albo z czasowych widoków, podłym zdrajcą stałeś się, i wyprą się ciebie, jakoś się ty ich wyparł, bracia twoi, i ojczyzna twoja, i Bóg ojców twoich.

## XI.

Słowiczku mój! a leć a piej!  
 Na pożegnanie piej!  
 Wylanym łzom, pełnionym snom,  
 Skończonej piosnce twej!  
 Słowiczku mój! twe pióra zzuż,  
 Sokole skrzydła weż,  
 I w ostrzu szpon, zolo-stron,  
 Dawidzki hymn tu nieś!  
 Bo wyszedł głos i padł już los,  
 I tajne brzemie lat  
 Wydało plód i stał się cud!  
 I rozraduje świat!

*A. Mickiewicz.*

Jak człowiek, gdy się nad sobą zastanowi, pyta się, co po mnie na tym świecie, po co te koleje życia, które przebiegam, do przypadku-li, czy do celów pewnych życie moje i działania moje należą? -- tak naród pytać siebie może, po co mu ta narodowość, z którą się wyłonił z ludzkości, i od innych narodów odróżnił; po co tyle krwi przelew, po co okupiona nią wolność i wiara; nie-li nie znaczy to państwo, ten kościół, co się żywotem jego ojczyzny rozwinął? -- Odpowiedź na te pytania daje przeszłość ubiegła, i myśl ludzka w tej przeszłości,



pojmująca rozwijającego się ducha. Nie przypadkiem się nie dzieje. Włosy głowy twojej są policzone. A jeżeli w naturze wypadki są ślepej konieczności, praw nieofnionych następstwem, to w życiu człowieka i narodów ten sam duch do postępu się rozwija, który owe prawa konieczne przyrodzeniu zakresił.

Narody nie są igraszką losu, ale są materialem ducha, który zstąpić na ziemię inaczej nie może, jak zstępując na narody, i w nich i przez nie odsłaniając niezmierzoność wielkości swojej do wiedzy i do pojawu każdemu. Ludzkość, to ciało nieskończonego ducha; narody, to syny jego, różnego oblicza, różnego uzdolnienia, różnych usposobień, przeprowadzające wedle tych zdolności myśli ojca swojego do rzeczywistości. Naród więc każdy ma pewne powołanie, pewne posłannictwo, które od Boga odebrał, i które spełnić jest celem jego żywota.

Że berło historii przechodzi od narodu do narodu, pouczają nas dzieje; że zaś historją każdego narodu, jest spełnienie misji pewnej, łatwo każdy odgadnie, gdy dzieje jakiego bądź narodu przed sobą rozpołoży, w wydatniejszych epokach jego się rozpatrzy. Dopatrzeć tam będzie można jednej głównej myśli, jednego głównego celu, około którego, całe ubiegłe życie narodu, acz w najrozmaitszych kierunkach się kręciło. Badaj bliżej, a dociekniesz, jak ta myśl zgodna jest z naturalnem nawet usposobieniem narodu, w życie ją wprowadzającego; jak najprzód instynktowo prze go coś ku jej znalezieniu; jak podjąwszy ją od razu rośnie w potęgę, i wystrzela wszystkimi silniami ducha swego; jak tej myśli nadaje żywot, i upostacia ją w religji, w rządzie, w sztukach, w umiejętnościach; jak tą myślą potężny, z nią i przez nią chwyta berło dziejów, i rozciela się szeroko po ludzkości; — aż wreszcie przesięglszy punkt kulminacji, o tyle słabnie,

o ile myśl owa ożywcza go opuszcza — i schyla się wreszcie ku zachodowi, ku śmierci. Ale tymczasem już inna wyższa myśl boża wypłynęła na wierzch, i naważ innego świeżego narodu żegluję po oceanie czasu. Ów zaś naród poprzedni przestąpił się i zużył; nowej myśli objąć w skurczonem starością cielsku nie potrafi. Wydał, co miał i co mógł; a ze spełnioną misją, i żywot się jego ziemski skończył, zaczyna odbywać metempsychozę swoją zostawując po sobie nieśmiertelność dziejową.

Aby naród mógł spełnić misję swoją, trzeba mu obszernej podstawy politycznego bytu, którą osiąga wojnami i zaborami, i dopiero na tej podstawie organizuje się w państwo i w kościół, — to jest myśli posłanniczej nadaje rzeczywistość, wciela ją w żywot ojczyzny swojej politycznej i w żywot ojczyzny swojej moralnej. Jednością zatem państwa i kościoła jest posłannictwo narodu. Obadwa żywoty ojczyzny spływają tu w jeden jej żywot, w żywot będący już natury boskiej. Ojczyzna dochodzi tu do najwyższej swojej idei, zapelniającej jej całość. Ona tu święci ubłogosławienie swoje, jest bowiem żywotem myśli Bożej, jednej myśli postępu w kolei wieków. Z tego tytułu jest najświętszą ideą na ziemi póty, póki się ludzkość w jedną ojczyznę nie zamieni.

W poświęceniu się za byt polityczny i w poświęceniu się za religję, przelewali pojedynczy synowie i córki ojczyzny krew swoją; w posłannictwie cały naród się poświęca, całego siebie daje na ofiarę. Nie ma nic nieśmiertelnego krom ducha. Na ołtarzu wieczności giną narody jedne po drugich, ale nie jako ofiary przypadku, lecz jako ofiary rozwijającego się ducha światłości i postępu.

Nie ma nic świętszego nad ojczyznę. Jest ona bezpośrednią córką nieba, od Boga Stworzyciela wyszła, który jej dał ziemię i narodową plemienność; dał lud osobny i język osobny, dał mądrość

prawa i mądrość uniejętności; — i do Boga Stwórcy swego wraca po urzeczywistnieniu myśli jego, którą tchnął w ducha jej.

I ta to jest iskra boża, w znaczeniu i w istocie ojezyny tła, co tak uszlachetnia każdego, kto ją kocha. Najprawdziwiej wyrzekł Krasicki: „Święta miłości kochanej ojezyny!“ Nie zgrzeszysz i ty, gdy powiesz: kocham bliźniego mojego, jak siebie samego, a ojezynę kocham ze wszystkich sił, ze wszystkiej duszy mojej; bo kochając tak ojezynę, Boga Twego kochasz, którego jedna myśl żywie w ojezynie twojej.

Nie wierz faryzeuszom, by też poświęconym, którzy powiadają, że kochają Boga, a ojezyny nie miłują, a działwę jej rodzoną prześladują. Kłamią bezczelnie, i Bóg kiedyś odrzuci ich od łona swego, bo sam Bóg-człowiek ojezynie się swojej poświęcił, jej samej słowa Boże opowiadając.

Skoro żywotem zupełnym i ostatecznym celem narodu jest myśl boża, którą za powołanie swoje odebrał, a Bóg jest Bogiem prawdy, wolności i postępu, miłość też najzupełniejsza ojezyny będzie miłością tego trojga. Światła! światła! wołaj, jak konający, którego już ciemności wieczne ogarniają. Wolności! wołaj, jak powietrza do odetchnienia. Naprzód! wołaj, bo żywot jest postępem, a stagnacja śmiercią, a wsteczne dążenia rozkładem ciał chemicznym. W kościele i w państwie zatknij chorągwie z napisem prawdy, wolności i postępu i pod te chorągwie gromadź oświatę narodu twojego. Giń, gdy trzoba za prawdę, za wolność, za postęp, bo zginiesz w spełnieniu misji od Boga wziętej a zatem zginiesz za Boga.

Naród, w spełnianiu misji będący, najczęściej nie pojmuje swego powołania i myśl posłannicza jego rzeczywiście dopiero z całości jego żywota występuje na jaśnią.

Posłannictwem dokonywajacem się, lub dokonaniem. są dzieje narodu, będące jednością instytucji narodowych i piśmiennictwa narodowego. Dzieje, to najświętsza księga narodu, biografia jego bożostanu, opis boskiego żywota ojczyzny.

Czem są księgi pisma świętego jakiego bądź narodu w słowie, tem są księgi dziejów jego w czynie, równie ogłaszające mądrość bożą, równie pełne głębokiej moralności i nauki. Dziejopisarze są jak natchnieni ewangelistowie i prorocy; jak ci odgadywali słowo boże i przyszłość, tak tamci odgadują urzeczywistnione w ludzkości myśli boże i przeszłość. Do jednego i do drugiego wyższego usposobienia potrzeba. Trzeba stanąć po nad dziejami duszą nieskażoną, a serce natchnąć wielkością sprawiedliwości, ażeby się oku naszemu otworzyły tajnie przeszłości i zajaśniała w tych ciemnościach czasu myśl boża, jak droga mleczna na niebie.

Kiedy taka jest wartość, takie znaczenie dziejów narodowych, o! garń się do nich każdy, komu ojczyzna jest drogą. Bez poznania dziejów, nie znasz ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota; a zatem miłość twoja do niej jest, jak miłość owego obłąkanego, który się do szaleństwa pokochał w osobie, w samej tylko wyobraźni wymarzonej. W dziejach narodu twego dopiero pojdziesz godność jego, ujrzysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie. Bo przeszłość każda jest nauką przyszłości a owoc terażniejszości, który zrywasz bezpośrednio z przeszłości się rozwijał. Ojczyzna czem jest, jest tem wszystkiem, czem w skutek poprzednich wypadków zostać koniecznie musiała, a przyszłość jej tem będzie, czem się od dzisiaj zawiązuje i od wieków zawiązywała. W tych zaś wypadkach i zawiązkach, niekiedy drobnych nawet i niepozornych, dopatrzysz uwięzujący się wątek posłannictwa narodowego, co się po tym labiryncie wysileni i namiętałości ludzkich wije.

Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci geniuszem i pracami całego narodu i wielu wieków. U tego źródła mądrości karm ducha twego i ty młodzi ognista, i ty wieki dojrzały, i ty starości sędziwa. Niewyczerpana to księga nauki. A jeżeli twoja miłość ojczyzny ma mieć znaczenie i towarzyszyć ci aż do grobu, tu, u jej dziejów, napawaj się jej żywotem; poznaj ją wskróż, z wszystkimi jej enotami i ułomnościami; poznaj ją we wszystkich porach wieku, by można, w każdym dniu jej życia, które pędziła na tych miejscach, po których sam stąpasz. Poznawszy na ten sposób dzieje, jasnym dniem rozświeci się tobie czas obecny, i w zmierzchu przyszłości strzeżę tego światła promienie. Wtenczas z całą pełnością wiedzy rzekniesz o sobie; jestem nie tylko ciałem z ciała ojczyzny mojej, nie tylko duchem z jej ducha, ale oraz jestem żywotem z jej żywota.

Wychowanie narodowe na poznaniu dokładnem dziejów ojczystych najfundamentalnziej polega, bez nich jest jak wychowanie chrześcijańskie bez poznania pisma świętego. Nie tylko do uczonych i oświeconych rości ojczyzna to prawo, aby poznali jej żywot przeszłości, ale i do ludu swego, którego równie jest matką. I prostaczek, przynajmniej tyle, co paclierz, z dziejów narodowych wiedzieć powinien. Niech wie o Piaście, co Bogom miły i od ludu kochany, z robnika wyniesiony został na tron, — i o Kazimierzu W., ostatnim z Piastów rodu, którego królem chłopów nazwano. Niech wie, że Mieczysław ochrzcił tę ziemię, a Bolesław rozszerzył jej granice od Elby do Dniepru. Niech wie o Jagiellonach, i o połączeniu się dwóch wielkich narodów, Litwy i Polski: o Janie III pod Wiedniem, o Konstytucji 3-go Maja, o ostatnich bohaterach: o Pułaskim w Częstochowie, Kościuszcze pod Racławicami, Dąbrowskim we Włoszech, Poniatowskim pod Lipskiem. Temi wspomnieniami odżyje jego

dusza i promień myśli bożej, co w ojczyźnie świeci, rozświeci i jego ciemnie umysłu.

Dzieje nakoniec są jednością praw i piśmienictwa narodowego. Boć wojny i traktaty są tylko środkami wyrabiającej się myśli narodu; prawdziwe jej urzeczywieszczenie się leży w instytucjach krajowych, które naród sobie wyrobił lub zdobył, leży w płodach piśmienności narodowej, któremi myśl swoją wypowiedział. Tu i tam wybija się jak na tablicy myśl postępową narodu, myśl wyrabiającej się wolności, myśl jego posłannicza; — a ta myśl zarazem jest wątkiem dziejów narodowych. Dzieje, jako obraz żywota zupełnego ojczyzny, są oraz wizerunkiem kaźdoczesnego jej oblicza, tak w państwie jak w kościele; w dziejach przeto spływa w jedność religja i byt polityczny. Dzieje są zatem narożnikiem, do którego staczają się potężne jednie ojczyzny rozczłoń: prawa, będącego jednią ludu i ziemi; piśmienności, będącej jednią narodowości i języka; bytu politycznego, łączącego ziemię i narodowość; religji, łączącej lud i język. Jako więc w posłannictwie narodu objawiła nam się najwyższa idea ojczyzny, i najzupełniejszy jej żywot, tak w dziejach, będących zwierciadłem tego posłannictwa, świeci najwyższa myśl narodowa, i najzupełniejszy obraz ojczyzny.

Od czego zaczęliśmy, na tem kończymy pojęcie nasze o ojczyźnie. Ziemia była jej pierwszą podwaliną materialną, do tej ziemi wraca naród, spełniający posłannictwo swoje. Te liczne mogiły braci naszych, te pola krwią ich utluszczone, te groby wreszcie pomarłych pokoleń, wszystko to w tę ziemię zstąpiło, która była teatrem spełniającej się misji narodu. Ta sama ziemia nas i nasze dzieci, i późne jeszcze pokolenia zagarnie, i będzie jedność narodu i ziemi, a nad tą ziemią w dziejach ludzkości świecić kiedyś będzie nieśmiertelnością gwiazda tego narodu.

Prawa łączą ziemię i lud; piśmiennosc łączy narodowosc i język; dzieje łączą byt polityczny i religję. Znow byt polityczny wiąże ziemię i narodowosc; religja wiąże lud i język, dzieje wiążą prawa i piśmiennosc.

Tym sposobem idea ojczyzny jest idea najpełniejszego żywota, a żywot ten utrzymuje się myślą bożą, — posłannictwem danem narodowi do spełnienia. Misją tą nie jest co innego, jak dążenie do postępu, do wolności, do światła.

Ogromna jest praca ducha, szczeblami wieków pnie się naprzód, i cały naród trudami tysiąca lat czyni zaledwie krok jeden postępu. Miłość, jak wszędzie, tak i tu łamie zawady i trudności. Bóg wlał w duszę narodów miłość, tak wielką i tak potężną, że tę olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują.

Tej miłości na imię miłość ojczyzny.

K O N I E C .



106063

~~39~~

~~02~~

~~26~~

~~47~~  
6

54